

STRONA 1-2	STRONA 3	STRONA 4	STRONA 5	STRONA 6	PROGRAM	STRONA 8
Aktualności wiadomości z życia ZP	Wywiad z Premierem Polski	Z dziejów Armii Krajowej	Jak żyją Polacy na Litwie	dr. Zdzisław J. Winnicki pisze o genocydzie w Kuropatach	TV na TYDZIEŃ	Relaks Rozrywka Humor

NASZ INDEKS 63863 ❖ CENA 1000 Rb. ❖ INDEKS W POLSCE 329258 ❖ CENA 60 Gr.

# Głos z nad Niemna

Pismo Związku Polaków • Rok wydania VI • 25 - 31 marca 1996 r • nr 12 (202)

## BRAWO, MIŃSZCZANIE!

Brawo, nasi drodzy rodacy. Nasze uznanie p. Reginie Parchejczuk za to, że podjęła się tej nietłowej, ale jakże szlachetnej pracy - wyhodować w Mińsku Polskie Kwiaty. Uważam, że mam prawo pisać te słowa, mam prawo cieszyć się z tego powodu, że w stolicy republiki powstaje polski chór.

Swego czasu pracowałem w Mińsku. Podczas świąt religijnych i narodowych zbieraliśmy się u naszych mińskich przyjaciół. Nie obchodziło się bez naszych polskich piosenek. Gospodarz mieszkania musiał zamykać lufcik lub przykładając wymownie palec do ust, co oznaczało: "śpiewajcie nieco ciszej, by któryś z sąsiadów nie doniósł kudo sledujet".

Na szczęście nastały czasy, kiedy można nie tylko lufcik, ale całe okno szeroko otworzyć, by wszyscy zrozumieli, że jednak JESTEŚMY!

Gdybym był członkiem mińskiego chóru, zaproponowałbym taką właśnie nazwę. Niech sąsiedzi teraz pokazują swym gościom na sufit lub podłogę: słyszycie? Przeżyli i... zaśpiewali.

Jak to dobrze, że pan W. Preckajło w imieniu p. Reginy zwrócił się do czytelników "Głosu" z prośbą o pomoc w nazwaniu chóru. Każdy polski zespół, a tym bardziej stołeczny, powinien zawierać w swej nazwie nutę patriotyzmu i dumy narodowej. Imię to powinno być wyraziste, krótkie, miłe dla ucha.

A więc szanowna pani Regino i członkowie zespołu, radzę wam się nieśpieszyć z wyborem nazwy chóru. Jeżeli nie pomogą Wam w tym czytelnicy "Głosu", to na pewno pomogą Wasi wdzięczni słuchacze. Gdy będzie zespół - nazwa sama przyjdzie wraz z sukcesem. Niech Wam Bóg dopomóż w tej trudnej sprawie!

Natomiast my, mieszkańcy Szczuczyna, jak zresztą wszyscy "zapadnicy", będziemy z niecierpliwością czekać na Was w naszym Białym Domu - Domu Polaków.

Z szacunkiem  
Henryk JUREWICZ  
Szczuczyn

## Wołamy o jedność

Z wielką uwagą u nas w Rubieżewiczach czytają gazetę "Głos z nad Niemna". Bardzo boli nas to, że znaleźli się ludzie, którzy zakłócają działalność naszego Związku. Chcę zapytać pana Sienkiewicza: do jakiej organizacji powinien należeć prezes oddziału ZP i nauczyciel, jeśli jest to jedna osoba? Bo w naszym Związku takich osób jest wiele.

Osobiście z wielkim szacunkiem odnoszę się do pana Tadeusza Gawina odważnego organizatora ruchu odrodzeniowego Polaków na Białorusi. Zawsze z całego serca cieszę się z każdego sukcesu w odrodzeniu polskości. My wszyscy wiemy z gazety jak wiele zrobił dla nas, Polaków, Tadeusz Gawin.

Panie Prezesie! Cały nasz oddział popiera Pana w sprawiedliwej sprawie, prosimy zrobić wszystko, aby nie doszło do rozłamu w ZP.

Jadwiga KOLENDO



W Porozowskim Oddziale ZP wielkim szacunkiem cieszą się nauczycielka szkoły-internatu Marina BIELUGA, która razem z wykładowcą szkoły muzycznej Anną POPLAWSKĄ prowadzi wielką pracę na rzecz odrodzenia kultury polskiej w swoim osiedlu. Pani Bieluga dużo pracuje z uczniami miejscowej szkoły średniej, gdzie został utworzony zespół amatorski.

Na zdjęciu: uczestnicy zespołu Andrzej SZALKIEWICZ, Anna POPLAWSKA i kierowniczka Marina BIELUGA. Fot. Romuald SOKOŁOWSKI

## JAK OBCHODZONO JUBILEUSZ TADEUSZA KOŚCIUSZKO

Na całym świecie, a przede wszystkim tam, gdzie są skupiska Polaków, szeroko jest obchodzona 250 rocznica urodzin naszego wybitnego ziomka, Tadeusza Kościuszki. Oczywiście, że nie zapomniano o nim również w jego ojczystych stronach, gdzie przyszedł na świat.

Jednakże, moim zdaniem, uroczystości jubileuszowe rozkręcają się nieco niemrawo. Doszedłem do tego wniosku na podstawie analizy prasy białoruskiej stolicy. Nawet w dniu 4 lutego (urodziny wybitnego syna naszej ziemi) nie wszystkie gazety wspomniały na swych łamach o wybitnym ziomku, który w krótkim czasie zdołał wyróżnić się w dwóch państwach, wziąć udział w wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych, a potem stanąć na czele powstania w Rzeczypospolitej.

Co więcej, w środkach masowego przekazu pojawiła się błędna informacja, w której m. in. była mowa o tym, że w Muzeum Narodowym Historii i Kultury Białorusi otwarto wystawę, poświęconą T. Kościuszkowi. Lecz jak się okazało odbyło się tam jedynie zebranie. "Zadnej wystawy

jubileuszowej u nas nie ma - oświadczyła kategorycznie A. Zukowa, starszy pracownik naukowy muzeum. - Może w Galerii Sztuk Pięknych..."

Ale i tam spotkać mnie zawód. Pracownica Państwowego Muzeum Sztuk Pięknych oświadczyła, że u nich są obecnie eksponowane prace graficzne moskiewskiego artysty A. Adabaszewa.

I dopiero w białoruskiej Bibliotece Narodowej natrafiłem na wystawę, poświęconą 250-leciu T. Kościuszki. Ekspozycja jest dość pokazana. Zawiera materiały w językach polskim, białoruskim i rosyjskim. Są to książki, broszury, gazety, czasopisma, które zgromadzone pod hasłem: "Człowiek o międzynarodowym życiorysie." Słowa te widnieją nad znanym portretem naszego wybitnego patrioty. Wśród obfitości materiałów z przyjemnością stwierdziłem obecność "Głosu z nad Niemna" i "Magazynu Polskiego".

O T. Kościuszkę wiele pisano w różnych czasach w różnych krajach. Są książki, wydane sto i więcej lat temu. Ich autorami byli przeważnie Polacy. Na okładkach widnieją nazwy różnych miast: Warszawa, Poznań, Kraków... Autorzy tych książek - W.

Dzwonkowski, E. Jezierski i in.

Białoruska periodyka jest przedstawiona dość obszernie. Ale, co się rzuci w oczy, wszystkie (!) publikacje noszą datę 1994 roku. Nasuwa się wniosek, że obecnie, kiedy nadarzyła się okazja, by przypomnieć postać wybitnego ziomka, nasze gazety i czasopisma jakby "przeoczyły" to wydarzenie. Czyżby w ciągu dwóch lat nikt nie napisał o jubileuszu?

Nawet przy powierzchownej analizie opublikowanych materiałów rzuci się w oczy ich określone nastawienie. Wielu autorów skierowało swe wysiłki, by doszperać się do "istoty sprawy", że pięćset lat temu ród Kościuszków był wyznania prawosławnego. Niestety, badaczom nie starczyło sił, by cofnąć się jeszcze dalej w głąb wieków, przynajmniej o sto lat, do Unii Krewskiej, kiedy to Litwa była uważana za kraj pogański. Prawdopodobnie, te poszukiwania naukowe trwały dopóty, dopóki nie został "odnaleziony" daleki prapradziad Tadeusza imieniem Fedor.

Nie poszczęściło się również naszemu bohaterowi. Prawie przez 250 lat był on Tadeuszem i Bonawenturą, a

obecnie dodano mu jeszcze jedno, trzecie imię - Andrzej. Stąd wynika, że zgodnie z logiką jedno z imion należałoby odrzucić. Ale które? Możliwie, że Tadeusz? Ale wtedy zaplącz się zarówno czytelnicy jak i naukowcy. Już dziś wielu współczesnych zadaje sobie pytanie: czy Andrzej Kościuszko i Tadeusz Kościuszko to jedna i ta sama osoba?

I jeszcze jedno. Gdy pozostawimy naszemu jubilatowi jego trzy imiona, to upodobnimy go do sultanów tureckich, a ci ostatni zazwyczaj posiadali dziesiątki imion.

Ale jest inne wyjście. Pozostawmy mu jego białoruskie (lub litewskie) pochodzenie, niech przodkowie pozostaną wyznawcami obrządku prawosławnego. Bądźmy wdzięczni również tym, którzy odnaleźli jeszcze jedno jego imię, lecz pozostawmy Go takim, jakim wszedł do historii. I nie tylko historii naszej Ojczyzny...

A cenić i szanować naszego ziomka będziemy nie za przynależność do tego czy innego obrządku, nie za jego pochodzenie (jak to jeszcze niedawno miało miejsce), a za jego sławne czyny, czynny wybitnego politycznego i wojennego działacza Rzeczypospolitej czyli Polski, Litwy i Białorusi.

Waldemar PRECKAJŁO

P.S. Według metryki nasz bohater narodowy podczas chrztu 12 lutego 1746 r. otrzymał trzy imiona Andrzej Tadeusz Bonawentura. W tamym okresie taką ilość imion nadawano dzieciom w każdej dobrej, szlacheckiej rodzinie. Ojciec naszego bohatera też miał trzy imiona Ludwik Tadeusz Józef Kościuszko. Pomimo tego, że na pierwsze imię miał Andrzeja nazywano go w domu Tadeusz. Chyba było to lubiane imię w rodzinie. A to, że o tym nie wiedzą białoruscy historycy, są to ich problemy...

R. K.

## WYNIK WSPÓŁPRACY

W Białymstoku zobaczyła świat i już znalazła swoich czytelników książka "Ocena jakości wód rzeki Krynki w latach 1985-1994". Jest to drugie wydanie, które przygotował Wojewódzki Inspektorat Ochrony Środowiska w Białymstoku razem z Grodzkim Wojewódzkim Komitetem Zasobów Naturalnych i Ochrony Środowiska. Pierwsze wydanie dotyczyło badań rzeki Narew.

Dotychczasowy rozwój Rzeczypospolitej Polskiej i Republiki

Białorusi nie pozostał bez wpływu na stan czystości środowiska obu państw. Niezwykle ważnym elementem tego stanu, będącym od wielu lat przedmiotem wspólnego zainteresowania, była i jest gospodarka zasobami wodnymi na obszarach przygranicznych.

Odzwierciedleniem tego zainteresowania były dwustronne umowy o współpracy tak zarówno w dziedzinie gospodarczej, technicznej, jak i naukowej, dotyczącej

wykorzystania granicznych zasobów wodnych Polski i Białorusi.

Przedmiotem tych umów była między innymi także i ochrona wód granicznych, będąca elementem kompleksowej gospodarki wodnej. Określone w umowach ustalenia dotyczyły w pierwszej kolejności utrzymania właściwego stanu czystości wód.

Konsekwencją zawartych umów było podjęcie przez specjalistów obu

umawiających się stron wspólnych prac pomiarowo-badawczych w profilach granicznych rzek: Narew, Krynka, Łosośna i Świsłocz. Celem tych badań było systematyczne ustalenie wspólnych kryteriów i normatywów czystości oraz programów działań inwestycyjnych, zmierzających do likwidacji źródeł zanieczyszczeń.

Współpraca służb ochrony środowiska Polski i Białorusi, trwająca już prawie 20 lat była dla jednej i drugiej strony niezwykle owocna.



## W KILKU ZDANIACH

Ukraina "nie jest gotowa iść za przykładem Rosji i Białorusi", których prezydenci zapowiedzieli utworzenie unii obu państw - oświadczyła rzeczniczka ukraińskiego MSZ.

Dotychczas powróciło do Polski około stu rodzin polskich z Kazachstanu, dalsze 100 rodzin skorzysta prawdopodobnie z możliwości przesiedlenia się w tym roku.

Departament Wyznań Urzędu Rady Ministrów RP przyznał część zabudowań dawnego klasztoru bazylianów w Supraślu pod Białymstokiem Kościołowi Prawosławnemu.

W ubiegłym roku polska Straż Graniczna zatrzymała 15597 osób za popełnione przestępstwa graniczne, przede wszystkim za próbę nielegalnego wjazdu lub wyjazdu z Polski. Byli to obywatele 85 państw.

Zmarł wybitny polski reżyser filmowy Krzysztof Kieślowski.

Według danych Głównego Urzędu Statystycznego 5 milionów Polaków żyje w biedzie. Najbardziej zagrożone ubóstwem są młode rodziny. Uważa się, że minimum egzystencji wynosi 100zł miesięcznie.

W Polsce w 1995 r. usługi turystyczne świadczyło 1900 firm. Skorzystało z nich 14,2 mln osób, z których co trzecia była turystą z zagranicy.

W 1995 r. inflacja na Węgrzech wyniosła 28,2%.

USA przeznaczają 2 mld dolarów na komputeryzację szkół do 2000 roku. Zdaniem prezydenta B. Clintona w ciągu najbliższych 5 lat każda klasa w USA musi być podłączona do sieci Internet.

## PODZIĘKOWANIE

Mieszkańcy wsi Sonice i okolicznych wiosek przez lubianą gazetę "Głos z nad Niemna" serdecznie dziękują dyrektorowi Sonickiej Szkoły Podstawowej Panu Józefowi ŁUCZNIKOWI za troskę i ojcowski kłopot o naszych dzieciach. Już trzeci rok nasze dzieci otrzymują w szkole bezpłatne obiady, dzięki staraniom Pana Dyrektora otrzymują także dary z pomocy charytatywnej.

Za dobre serce i pomoc naszym rodzinom w te trudne czasy jesteśmy bardzo wdzięczni Panu Łucznikowi!

## FUNDACJA MŁODEJ POLONII: POLSKA - EUROPA - ŚWIAT

zwraca się z uprzejmą prośbą o wydrukowanie w Waszym piśmie informacji na temat Poloniady - tj. olimpiady literacko - kulturalnej jaką w bieżącym roku przy udziale Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie przeprowadzamy dla młodzieży krajów europejskich i pozaeuropejskich. Chodzi również o zaapelowanie do polskich środowisk o wsparcie tej prestiżowej imprezy, której celem jest integracja i uaktywnienie młodzieży polskiej oraz wywołanie dumy ze światowych osiągnięć Polaków. Głównie chodzi o zafundowanie przejazdu do Warszawy dla 2 finalistów z opieką, którzy wygrają półfinały w miejscach zamieszkania. Koszty pobytu finalistów w Warszawie opłaca Fundacja!

### KONCEPCJA "Poloniady 96"

I. Idea Poloniady: -integracja młodzieży polskiej zza granicy z Macierzą i z krajem zamieszkania, - zwiększenie aktywności kulturalnej i społecznej środowisk Młodej Polonii, -rozbudzanie dumy z osiągnięć kulturalnych i społecznych Polaków.

II. Przebieg imprezy: -do kwietnia 1996r. odbywają się półfinały zorganizowane w polskich konsulatach dla wyłonienia po 2 półfinalistów, -w kwietniu 1996r. następują zgłoszenia półfinalistów do Fundacji Młodej Polonii, -13 - 16 czerwca 1996r. odbędą się finały w Warszawie.

III. Udział w finałach po 2 osoby z poszczególnych krajów: -młodzież, która nie zajęła I, II, i III miejsca w poprzedniej Poloniadzie, -młodzież od lat 15 do 21 przystępująca po raz

## AKTUALNOŚCI ~ FAKTY ~ WIADOMOŚCI

# WIELKA WODA

Zarówno mieszkańcy Białorusi jak i mieszkańcy sąsiednich krajów tej wiosny oczekują powodzi. Już rozpętał się żywioł wodny na Odrze i Wiśle. Na Ukrainie zostały zatopione obwody lugański, doniecki, charkowski, dniepropietrowski, iwanofrankowski, odesk i in. Ulice i drogi zalewane są wodą. W Kijowie woda zagraża metru.

A co słychać u nas? O środkach zaradczych przeciwko wiosennej powodzi opowiedział podczas konferencji prasowej kierownik Urzędu ds. Sytuacji Nadzwyczajnych i Ochrony Ludności przed skutkami Katastrofy w Czernobylu Grodzieńskiego Obwodowego Komitetu Wykonawczego Stanisław Andrzejewski.

Obfite opady śniegu i mroźna zima sprawiły, że powódź zagraża poszczególnym miejscowościom naszego obwodu. Grubość warstwy śniegu miejscami przekracza 50 cm, grubość pokrywy lodu na rzekach i jeziorach wynosi 60-70 cm. Wszystko to w przypadku gwałtownego ocieplenia, które przewiduje się po 20 marca, może spowodować szybkie topnienie śniegu, w wyniku czego strumienie wody pomkną po zamrożonej jeszcze ziemi i mogą spowodować wielkie szkody.

Największe niebezpieczeństwo stanowią rzeki Niemen, Wilia, Szczara, Kotra i in. Oprócz nich w obwodzie są 74 zbiorniki wodne, przy czym tylko 34 posiadają stałych gospodarzy, pozostałe dotychczas były bez opieki. Obecnie każdy z nich został przydzielony do konkretnych gospodarzy, prowadzących obserwacje i prace przygotowawcze by zapobiec ewentualnemu nieszczęściu.

Powódź może mieć charakter podobny do powodzi w 1958 r., kiedy poziom wody Niemna w Grodnie i innych miejscowościach sięgnął 9 m. Przypuścimy, że tym razem woda podniesie się o 4-5 metrów. Tego wystarczy, by już

dziś przedsięwziąć należyte środki ostrożności. Na terenie obwodu jest 576 mostów, w tym 87% żelbetonowych, zaś reszta - drewniane. Nawet nieduże mosty na lokalnych drogach mogą odciąć część terytorium rejonu od życiowo ważnych ośrodków.

Na Grodzieńszczyźnie jest ok. 10000 urządzeń hydrotechnicznych, które od wielu już lat są wykorzystywane bez remontu. Właśnie one mogą zawieść w każdej chwili. Tym problemem zajmują się obecnie fachowcy.

Stanisław Andrzejewski wymienił najbardziej zagrożone powodzią rejon: grodzieński, mostowski, lidzki, iwiejski, słonimski, smorgoński oraz miasta Grodno i Słonim. Nie działają urządzenia hydrotechniczne na zbiorniku wodnym w Racunach, woda zagraża wsi, liczącej ok. 40 zagród. Dlatego obecnie kopie się kanał odprowadzający o długości ok. 600 m, szerokości 7 m i głębokości 2 m.

Kolejne niebezpieczeństwo - oczyszczalnia ścieków w Brzozówce (rej. lidzki). Kilka lat temu już miała miejsce tu awaria urządzeń oczyszczających. Biorąc pod uwagę te przykre doświadczenie, obecnie umacniane są pola filtracyjne. Budzi zaniepokojenie Niemen w okolicy wsi Dubno (rejon mostowski). Tu rzeka na zakręcie corocznie zabiera kawałek brzegu. W ubiegłym roku, uwzględniając prośbę komisji obwodowej, przeznaczono na odpowiednie prace 2 mld rubli.

Grodno. Tu woda może zalać ogród zoologiczny. Dlatego personel ZOO szykuje się do ewakuacji zwierząt do pobliskich kołchozów. Od powodzi mogą ucierpieć domy przy ul. Rybackiej, Prigorodnej oraz w dolinie Horodniczanki. Zagraża

niebezpieczeństwo cerkwi na Koloży - zabytkowi architektury XII wieku. W tym miejscu zostanie wzniesiona podpierająca żelbetonowa ściana. Szczelina, która powstała u podstawy świątyni jest skutkiem powodzi 1958r.

Słonim. Miasto leży w zalewisku rzeki Szczara. Nawet zwyczajna powódź płała mieszkańcom wiele figli. Chociaż trwają tu prace przygotowawcze, nie wyklucza się możliwości wyłączenia wodociągów w czasie powodzi. Przewidywana jest ewakuacja ok. 5 tysięcy mieszkańców, 12 zakładów pracy może znaleźć się pod wodą.

Stanowią zagrożenie zbiorniki wodne w Gieźgalech koło Zdzieciola, w Wolpie (rejon wołkowsky), w Żelwie. Zostały one zbadane i są pod stałą obserwacją.

Według oceny Obwodowej, Miejskich i Rejonowych Komisji ds. sytuacji Nadzwyczajnych zostanie zatopionych do 65-80 wsi, z których, jeżeli sprawdzą się przewidywania, należy ewakuować 13 tysięcy mieszkańców. W strefie objętej powodzią znajdują się 22 farmy hodowlane. Przyjdzie się ewakuować ok. 10 tys. sztuk bydła.

Wszystkie problemy, związane z przyszłą powodzią i pracami przygotowawczymi są w gestii odpowiednich komisji, które są zaopatrzone w niezbędny sprzęt i kadre fachowe. Oprócz tego, jak oświadczył S. Andrzejewski, nawiązano kontakty z dowództwem 28 armii i miejscowymi garnizonami wojskowymi. Określono zadania dla grup saperów, będzie zorganizowana obserwacja rzek i jezior z powietrza. W tym celu komisje otrzymają do swej dyspozycji śmigłowce.

Na wszelki wypadek gromadzone są zapasy opału, żywności i paszy, stoją w pogotowiu zapasowe przenośne prądnice

na wodzie z drobną cędką pomarańczową i małą ilością miodu, który z czasem wystąpił na powierzchnię warstwą grubości 2 cm.

Ludzie stracili sumienie, ułatwiając sobie życie oszustwem, ale zawsze zło powraca do tego, kto go czyni.

Później audycja radiowa przestrzegała, że w Mohylewie kobiety z Poludnia wtargnęły do domów, żeby sprzedać fałszywy miód.

Bądźcie czujni! Pod koniec stycznia znów inna kobieta pojawiła się na podwórku oferując sprzedawcę produktów, ale poszła z niczym, wypędziłyśmy.

Władysława STAŃCZYK  
Białyniec

## KU PRZESTRODZE

Osuści i złodzieje prześladowają nas na każdym kroku. Mieszkam samotnie, drzwi mam zawsze zamknięte na kluczyk. Rankiem poszłam po wodę. Tak zdarzyło się, że zapomniałam zamknąć drzwi. Raptem do mieszkania wleciała młoda kobieta, nie zwracając uwagi na psa, który rzucał się na nią. "Pieniądże" - podeszła do mnie. - "Dawaj!" Odpowiedziałam: - "Niet", replikowała: "Dawaj!" Pies - zbawiciel groźnie szczekał, co zmusiło zięcia przysiąść do mnie, a intruzkę do ucieczki. Zięć bardzo żałował, że nie zdążył dać jej po karku. Na naszej ulicy przyszło

się 2 samotnym starszkom oddać po 20 tysięcy, "kobietom", które groziły biciem. Minęło sporo czasu od wydarzenia, które pamiętam do dziś. Kobieta z Krasnodaru wtargnęła na podwórko ocierając pot z czoła. Wymieniała miód na ziemniaki. Za worek ziemniaków dawała trzechlitrowy słoik miodu. Gdy jakoby pozostało 2 słoiki, błagała by je kupić ponieważ czas jej wracać do domu. Ludzie zapłacili 420 tysięcy, dla emerytów to duże pieniądze. Później ustalono, że było to oszustwo: cukier ugotowany

na wodzie z drobną cędką pomarańczową i małą ilością miodu, który z czasem wystąpił na powierzchnię warstwą grubości 2 cm.

Ludzie stracili sumienie, ułatwiając sobie życie oszustwem, ale zawsze zło powraca do tego, kto go czyni.

Później audycja radiowa przestrzegała, że w Mohylewie kobiety z Poludnia wtargnęły do domów, żeby sprzedać fałszywy miód.

Bądźcie czujni! Pod koniec stycznia znów inna kobieta pojawiła się na podwórku oferując sprzedawcę produktów, ale poszła z niczym, wypędziłyśmy.

wytwarzające elektryczność. Przewiduje się środki ochrony elektrycznych linii przesyłowych, rurociągów i mostów.

Stanisław Andrzejewski zwrócił uwagę, by ludność szykowała się do ewentualnej powodzi w sposób zorganizowany, przemysłowy i bez paniki. Należy zawnioskować w bezpieczne miejsce żywność, zapasy paszy, nasiona. Placówkom handlu zlecono, by już dziś dostarczyły do miejscowości, które mogą być odcięte od świata, niezbędną ilość żywności, soli, zapalek itp. Odbywa się przegląd techniczny łódek, motorówek itd.

Rozważana jest kwestia dotycząca ochrony mienia mieszkańców ewakuowanych osiedli.

Podczas konferencji prasowej nie nie mówiło się o stowarzyszeniach działkowców, których działki i domki też znajdują się pod wodą. Dlatego o zabezpieczeniu własnego mienia powinni pomyśleć oni sami.

Według wstępnych obliczeń wydatki, związane z przyszłą powodzią wyniosą tylko w obwodzie grodzieńskim około 10 mld rubli. A co mówić o obwodach brzeskim i homelskim, gdzie wydatki będą znacznie większe.

Daj Boże, by tak wielka woda nas ominęła.

Ryszard KARACZUN

## CHCEMY PO POLSKU

Dlaczego "Hołasu duszy" nie transmitują po polsku, przecież taka Msza św. jest odprawiana w Mińsku. Dużo Polaków katolików pragnie tego. My w naszej miejscowości nie jesteśmy spolonizowanymi - "opolaczonymi" Białorusinami. Od kiedy zbudowano kościół (w XVII wieku) zawsze w nim modlono się po polsku. Gdy zabrano kościół ludzie modlili się w szopie po polsku. Mamy dużą parafię, kilka tysięcy starych ludzi po wsiach, którzy nie mają już zdrowia chodząc do kościoła, chcieli by oni usłyszeć Mszę św. po polsku. Nasz deputowany do Parlamentu A.W. Niściuk należy do komisji praw człowieka, był u nas w Rubieżewiczach 27 stycznia na spotkaniu ze swymi wyborcami. Mówił mu o naszej prośbie. Obiecał o tym mówić w komisji praw człowieka, ale na razie odpowiedzi nie mamy. Niech by chociaż jakiś procent audycji radiowych był w języku polskim. Co o tym myślą inni starzy Polacy?

Jadwiga KOLENDO

Prezes Rubieżewickiego Oddziału ZP

## POZDROWIENIA

Z okazji Imienin księdza Bogdana KRYŃSKIEGO parafianie i komitet kościelny Iszkoldzkiej parafii składają serdeczne życzenia zdrowia, wytrwania w trwałej pracy duszpasterskiej oraz dużo, dużo Łask Bożych. Dziękujemy Ci księże za nauczanie naszych dzieci, za Twój znojnny trud w naszej parafii.

Wierni parafianie.

\*\*\*

Sześć lat temu ksiądz Ernest BUDYN wziął pod swą opiekę parafię w Dziembrowie. Nasz kościół był w bardzo złym stanie. Dzięki staraniom księdza kościół został odremontowany. Wermi wysoko cenimy ofiarną pracę kapłana. Cała parafia cieszy się, że ma takiego gorliwego księdza. W dniu Jego patrona życzymy Mu zdrowia, radości i osiągnięcia zamierzonych celów.

Wdzięczni parafianie.

\*\*\*

Kochanej żonie i mamie Zofii KULIKOWSKIEJ z okazji urodzin serdeczne życzenia zdrowia, szczęścia, spełnienia wszystkich marzeń, a także uśmiechu na co dzień składają

mąż i dzieci

## Uwaga kombataneci! Świąta Wielkanocy w Warszawie

Stowarzyszenie Polskich Kombatanów miasta Warszawy zaprasza na okres Świąt Wielkanocnych od 6-go do 10-go kwietnia kombatanów z Grodna i okolic do Warszawy. Koszty podróży opłacają chętni na wyjazd, natomiast Stowarzyszenie Polskich Kombatanów w Warszawie zabezpiecza bezpłatnie

zakwaterowanie i pełne utrzymanie w warszawskich rodzinach. Wszystkich chętnych prosimy o zgłoszenie się do Związku Polaków.

Apoloniusz WOLIŃSKI  
Przewodniczący Stowarzyszenia Polskich Kombatanów na Białorusi.



## O P I N I E

## Może mi się uda rozsądnie rządzić?...

Wywiad z premierem Rzeczypospolitej Polski Włodzimierzem Cimoszewiczem

Urząd Rady Ministrów. Tłum dziennikarzy, błyski fleszów, kamery. Politycy wiedzą, że trzeba się poddać temu rygorowi, jeszcze raz powtórzyć to samo o sobie, o programie, odpowiedzieć na kłopotliwe pytania. Zapowiada się większa wycieczka do włości premiera - Kalinówki. Telefony do rzecznika rządu. - Którędy jechać? - Na Białystok i skrócić na prawo. Dziennikarka z BBC chce się dowiedzieć, czy zobaczą premiera przy dojeździe krowy. Sekretarka chichocze. Nie wie, co zobaczą, ale mają jechać w sobotę. W niedzielę przyjeżdża wicepremier Białorusi, ma się spotkać z Cimoszewiczem. Ale będzie miał weekend!

- Przepraszam, że pierwsze pytanie będzie nieco długie. Mimo ostrego podziału w społeczeństwie, który dał o sobie znać drastycznie w wyborach prezydenckich, pana kandydatura na stanowisko premiera została przyjęta stosunkowo przychylnie zarówno przez prasę, jak i część opozycji, a nawet przez niektóre kółka hierarchii kościelnej. Czy to nie stanowi pewnego obciążenia, zobowiązania trudnego do spełnienia w sytuacji, kiedy partia, która pana desygnowała, nie jest skora ani do ustępstw, ani do samoograniczenia pola władzy?

- Ta reakcja stanowi dla mnie zobowiązanie, bo wskazuje, że mam pewną szansę. Gdybym jej nie miał, moje poczucie zobowiązań w stosunku do tych nadziei byłoby słabsze. Polska, rzeczywiście, znajduje się w okresie, gdy doszło do zerwania dialogu, zaniechania poszukiwania rozwiązań w sprawach wspólnych. Ale zastanawiam się, do jakiego stopnia jest to podział w społeczeństwie? Czy podział ten nie zaistniał bardziej w kregach, w kołach elity politycznej? Myślę, że mi się narzuca choćby z tego powodu, że w kołach polityków za dużo panuje emocji, za mało pragmatyzmu bardzo potrzebnego do uprawiania polityki. Pragmatyzm nie stanowi skutecznego remedium na wszystkie problemy, ale musi naszej działalności towarzyszyć.

Pragmatyzm to praktyczna sztuka radzenia sobie w rządzeniu. Czy ja podołam tej sztuce? Nie wiem. Trudno mi to powiedzieć teraz, na początku. Mam nadzieję, że moje bezpośrednie, niezłe kontakty z osobami należącymi do rozmaitych środowisk politycznych - kontakty nie mające przecież charakteru kawiarnianego, przypadkowego, ale takie, które są następstwem odbywanych w przeszłości poważnych rozmów o państwie, o problemach polityki - dają nadzieję przynajmniej na to, że różne moje propozycje nie będą przyjmowane z nadmierną nieufnością, że mogę zakładać co najmniej spokojne zrozumienie, akceptowanie intencji, które mi towarzyszą. Natomiast trudno mi w tej chwili przesądzić, czy ugrupowania polityczne, koalicyjne i opozycyjne zechcą ze sobą jakiś kontakt nawiązać.

Zakwestionowałbym pewną sugestię w pani pytaniu. Czy rzeczywiście lewica jest taka ekspansywna i nie przejawia chęci do samoograniczenia władzy? Otóż w Polsce w latach 90 wzmocniony został taki mechanizm, według którego lewica nie miałaby wręcz prawa do ponoszenia odpowiedzialności za państwo, do współuczestniczenia w rządach. To nie lewica skazywała się na oślą ławkę w Sejmie poprzedniej kadencji. To nie lewica po 19 września wykluczyła możliwość szerszego porozumienia, szerszej koalicji. Pamiętam noc z 19 na 20 września 93 r., w czasie której, przynajmniej, mile zaskoczeni naszym sukcesem, zastanawialiśmy się z Aleksandrem Kwaśniewskim, jak zareagować w tej nowej sytuacji? Gotowi byliśmy zaproponować trzem najsilniejszym, poza SLD, ugrupowaniom parlamentu rozmowy o tworzeniu wspólnego rządu. Te zamiary zostały przekreślone następnego dnia, kiedy to Tadeusz Mazowiecki w imieniu władz ówczesnej Unii Demokratycznej wykluczył jakiegokolwiek rozmowy z SLD. Niestety, to samo uczyniła kilkanaście dni później Unia

Pracy, odmawiając swojego udziału we współtworzeniu koalicji. Moje środowisko polityczne ma bardzo ważny, własny - poza państwowym, narodowym - interes w przełamaniu historycznych podziałów politycznych...

- Możemy sięgnąć na chwilę do przeszłości? W momencie samorozwiązania się PZPR nie wstąpił pan do nowej partii. Z jakiego powodu?

- Powody były różne. Ale czy zgadzanie się z jakimś programem, z założeniami zobowiązuje do podjęcia legitymacji partyjnej? Nie ma, moim zdaniem, takiej praktycznej konieczności, tak jak nie ma praktycznej konieczności należenia do partii politycznej, żeby móc w polityce działać. Ciągłe jeszcze znajdujemy się w tym okresie, kiedy - jak widać - jest miejsce dla indywidualistów. Może to za dużo powiedziane, ale z pewnością dla osób nie podlegających dyscyplinie politycznej czy partyjnej.

- W partii - podziały, dojrzewają "poziomki", a pan decyduje o przeniesieniu się na wieś, obejmuje gospodarstwo rolne. To owa sławna już dziś Kalinówka. Uciekał pan od polityki, miasta, zadymy?

- To prawda. Chcieliśmy się znaleźć dalej od polityki, od Warszawy, która nam się kojarzyła z tym wszystkim, co się wówczas w Polsce działo. Człowiek musiał nieuchronnie dyskutować w swoim środowisku o polityce, przejmować się sytuacją, na którą nie miało się żadnego wpływu. Ale mieliśmy, podejmując tę decyzję, także powody osobiste, w tym i materialne. Po kilkunastu latach pracy na uniwersytecie nadal nie mogłem utrzymać mojej rodziny. Sprawy zdrowotne. Dzieci nasze były alergikami i życie w powietrzu warszawskim było dla nich koszmarem. Choroby, braki materialne, ucieczka od polityki, wszystko to, zsumowane, spowodowało w 1985 roku decyzję przeniesienia się na wieś.

- A co teraz? Zatrzymacie gospodarstwo?

- Już od paru lat nie funkcjonuje tak, jak to bywało dawniej. Moje obowiązki w Warszawie wykluczają możliwość zajmowania się gospodarstwem. Pozostawiliśmy sobie 2,3 ha i dom.

- Dacza?

- Mniej więcej. Chociaż osadzona jest jakoś w posiadłości. Resztę ziemi oddałem sąsiadom. Niech sobie gospodarują!

- Wróć jeszcze do pana działalności politycznej. Ma pan opinię polityka, który odznacza się odwagą zachowania własnych, czasem odmiennych od swojego środowiska, poglądów. Z pana ust słyszałam przed kampanią wątpliwości dotyczące kandydowania człowieka lewicy. Uważał pan wtedy, że za dużo będzie tej władzy. Ku swojemu zdziwieniu w momencie, kiedy nadeszła wiadomość o zwycięstwie waszego kandydata, wykrzyknął pan: "Pięć lat czekał na tę chwilę! Sprzecznosc, nieszczerosc czy też odruch spowodowany emocją?"

- Było to tak. Kiedy na przełomie maja i czerwca wypowiadałem się na temat zbliżających się wyborów, sugerowałem różnym ugrupowaniom politycznym, tym ze środka, a także z lewej strony, by próbowały osiągnąć porozumienie dla poparcia wspólnego kandydata. Nie wyszło to. Zaś co do wypowiedzi po ogłoszeniu wyników wyborów - z mojego punktu widzenia nie było to najważniejsze, kto zostanie prezydentem. Chodziło mi o to, by nie został nim Lech Wałęsa. To było ważniejsze. Zawsze byłem zdania, że szkodził Polsce. Może wbrew swoim intencjom, ale był złym prezydentem. I w tym momencie, gdy doszedłem do wniosku, że realny wybór jest taki, jaki jest, zdecydowałem zrobić wszystko, żeby wygrał Aleksander Kwaśniewski. Po pierwsze - jako polityk jest dobrym kandydatem, ma wiele zalet i talentów, a po drugie - tylko on mógł zagrozić drogę Lechowi Wałęsie. Stąd ten radosny wykrzyknik. Pięć lat czekałem na to, by Lech Wałęsa przestał być prezydentem Polski!

- Będzie pan w tej trudnej dla Polski



sytuacji reprezentował nasz kraj za granicą. Czy ma pan dobre kontakty, zna przywódców, premierów? Czy, co ważne dla nawiązania osobistego kontaktu, zna pan języki obce? Czy planuje pan, śladem swojego poprzednika, liczne wyjazdy zagraniczne?

- Kontakty międzynarodowe, wyjazdy, przyjmowanie szefów innych rządów są to ważne obowiązki premiera. Będę je wykonywał. Już w najbliższym czasie zapowiadają się liczne wizyty u nas w kraju, z wiadomych względów odcładane, jak i moje wyjazdy. Rozważana jest w tej chwili wizyta w Holandii, którą miał odbyć premier Oleksy. Potwierdzony został wyjazd do państw południowo - wschodniej Azji, bardzo ważny ze względu na stosunki gospodarcze. Potwierdzone zostało zaproszenie ze strony kanclerza Kohla do złożenia wizyty w połowie tego roku. No i ważna dla naszego kraju wizyta w Izraelu. Kalendarz jest wypełniony. Możliwość porozumiewania się? Znam dobrze angielski, rosyjski, swobodnie się tymi językami posługuję. Znajomości z wielkimi politykami tego świata nie nawiązałem, moje dotychczasowe obowiązki nie stwarzały mi po temu okazji. Pamiętam, że jako wicepremier i szef resortu sprawiedliwości nawiązywałem z łatwością, która mnie samego zaskoczyła, kontakty z partnerami w wielu krajach świata. Dam sobie radę.

- Wracamy do pana rodziny. Jak przyjęła wiadomość o desygnowaniu pana na premiera? Czy żona pracuje, prowadzi przedsiębiorstwo? A dzieci? Czy dom stanowi dla pana obowiązek, oparcie?

- Moja żona jest z wykształcenia prawnikiem. Przez dwadzieścia parę lat od ukończenia studiów nie miała możliwości realizowania kariery zawodowej. Przeszkodą była także bezustanna choroba dzieci. A kiedy przeniesliśmy się na wieś, zajmowała się wraz ze mną gospodarstwem. Kiedy nadeszła tak zwana liberalizacja gospodarstwa, próbowała wraz z najbliższymi dwoma kuzynami poprowadzić małą firmę rodzinną. Ponieśliśmy rodzinną klęskę. No i wycofała się z biznesu. Będzie teraz miała dużo obowiązków związanych z protokołem, moją funkcją. Rodzina dla mnie jest bardzo ważna. Nie jest bynajmniej zachwycona moją aktywnością polityczną ze względu na odczuwany brak kontaktu. Ale żona rozumie, że sytuacja wykracza poza problemy rodzinne, osobiste.

- Przeniesiecie się państwo do Warszawy?

- Chciałbym, ale wątpię, czy uda mi się żonę namówić. A jeszcze do tego syna. Chciałem, żeby przeniósł się do szkoły w Warszawie. Ma lat 16, wolalby zachować nad nim trochę więcej kontroli. Ale jest twardy, nie da się nawet końmi zaciągnąć do stolicy. Powody są różne. Środowisko i, zdaje mi się, pewna panna, z którą nie chce się rozstać. Moja córka ma prawie 22 lata, pojechała do Stanów, o czym zakomunikowała nam tydzień przed wyjazdem. Sama się utrzymuje, studiuje.

- Jaką dyscyplinę?

- Rośnie pani konkurentka. Studiuje dziennikarstwo, komunikację społeczną, reklamę.

- W Warszawie pozostaje panu wieczorami trochę czasu. Co czyta do snu?

- Ostatnio nową książkę Jamesa Clavela. Jestem już na 140 stronie. Lubię tego pisarza od Shoguna. Mam zwyczaj czytania naraz kilku książek. Zaczynam, a potem wracam do tyłu. Raz jeden przeczytałem coś od początku do końca. "Mistrza i Małgorzatę" Bułhakowa.

- A gazety, tygodniki? Korzysta pan z

wycinków?

- W ciągu dnia przeglądam nagłówki, pojedyncze artykuły. W niedzielę doczytuję resztę. Nie omijam "Wyborczej", "Trybuny" i innych dzienników. Z tygodników czytam "Politykę", "Wprost". Żona uwielbia kolorówki. Widzę w domu całe stopy tych okładek.

- A telewizja? Siadacie razem przed małym ekranem? Lubi pan programy publicystyczne? Rozmowy z politykami "PolSatu", "Linie specjalną" red. Barbary Czajkowskiej?

- U mnie, na wsi, odbieramy jedynie pierwszy program. No i telewizję satelitarną. Za pierwszym programem, mówiąc szczerze, nie przepadam. W "Linii specjalnej" sam kiedyś uczestniczyłem. Mam co do tego programu pewne wątpliwości. Red. Czajkowska uprawia dziennikarstwo nastawione na skonfundowanie rozmówcy. Gdyby to była audycja rozrywkowa, można by taką konwencję uznać. Ale w publicystyce? Nie sądzę, by pierwszoplanową rolę dziennikarza w stosunku do polityka miała być pozycja plutonu egzekucyjnego.

- Czy jest pan człowiekiem wierzącym? Żona, dzieci? Chodzą do kościoła?

- Nie jestem wierzący. Moja żona pochodzi z wierzącej, katolickiej rodziny, ale w czasie naszego małżeństwa przestała praktykować. Dzieci są chyba niewierzące, ale do końca nie wiem, nie opowiadają mi się. Syn mój jest oburzony, bo przeczytał w "Super Expressie", że tato zabronił mu uczęszczania na lekcje religii. Mija się to, oczywiście, z prawdą. Moje dzieci miały pełną swobodę w podejmowaniu własnej decyzji. Jakiś czas uczęszczały na lekcje religii, a później same zrezygnowały, przestały chodzić.

- A co z rodzinną kuchnią? Czy przykłada pan wielką wagę do gastronomii?

- Chyba nie. Bardziej mi smakują domowe pierogi, niż wykłintne dania spożywane w ekskluzywnej restauracji. Umiem coś niecoś sam ugotować. Nikt mnie nie pokona w sporządzeniu smakowitego bigosu. Robię też sam pizzę - od początku do końca: mąka, woda, pieczarki i inne dodatki.

- Jak pan śpi?

- Dobrze, ale bardzo krótko.

- Lubi się pan elegancko ubierać? W smok-ing czy w dżinsy?

- Pierwszym moim odruchem, kiedy przekraczam próg domu w Kalinówce, jest ruch ręki w kierunku dżinsów, flanelowej koszuli. To lubię, ale obecnie przyjdzie mi uwzględnić nowe okoliczności.

- Czy jest pan przesądny, wierzy w czarnego kota, kominiarza? Jest pan siódmym premierem od 1989 r. Wszyscy zeszli ze sceny bez oklasków. Nie straszy pana prawo serii?

- Nie jestem przesądny, choć nie lubię "trzynastki". Co prawda z rankingu polskich premierów wynika, że i ja mam szansę skrócenia karku. Ale spróbuję splatać losowi figla. Może mi się uda rozsądnie rządzić ku zadowoleniu społeczeństwa.

- Z okazji optymistycznego zamknięcia wywiadu mamy i my prośbę do pana premiera. Wraz z Programem I Polskiego Radia, "Polityką", "Super Expressem" i Ośrodkiem Warszawskiej Telewizji próbujemy pomóc w budowie pierwszej polskiej szkoły w Grodnie. Popiera pan nasz, skromny, przecież, zamysł?

- Ależ oczywiście!

Po czym premier poprosił o kartkę papieru i napisał:

Z wielką radością  
popieram inicjatywę  
budowy polskiej  
szkoły w Grodnie.  
Być może trafisz do  
miejsc, które  
wspominałem z Grodnie  
i okolic.

W. Cimoszewicz



## Z DZIEJÓW ARMII KRAJOWEJ

## ODCINEK II

"Potężne oddziały partyzantki radzieckiej nigdy nie wykorzystywały tej siły do walki z Niemcami.

Natomiast agresywność, nienawiść do wszystkiego co polskie zwiększały się z każdym dniem.

"Próbowały nie dopuścić do powiększania sił polskich, choć ich celem była walka z Niemcami", pisze E. Banasikowski ("Na zew ziemi Wileńskiej").

Nie była to wyłącznie inicjatywa oddolna.

ZSRR nie mając zamiaru oddać okupowanych w 1939r. terenów, usiłował pozbyć się zobowiązań wobec Polski, jako sojusznika: - na szczeblu politycznym i dyplomatycznym było to obłudne zerwanie stosunków dyplomatycznych z rządem Polskim - oskarżając go o współpracę z faszystami, po odkryciu prawdy o Katyniu. - Na szczeblu militarnym chodziło o zniszczenie jednej z sojuszniczych armii - jednego z państw koalicji antyhitlerowskiej. (A.K.).

Po przełamaniu sytuacji na froncie mogli na to sobie pozwolić. Mogli pozwolić na zniszczenie sojusznika, walczącego z Niemcami. Natomiast strata setek partyzantów?

Cóż ona znaczyła dla państwa radzieckiego, które dotychczas wyniszczyło kilkadziesiąt milionów swych obywateli?

Co znaczył jakiś partyzant, jeżeli przed wojną była zniszczona cała generalizacja, kwiat dowództwa Armii Czerwonej.

Dodać należy, że w czasie wojny sądy wojskowe sądziły ponad milion żołnierzy i oficerów radzieckich, ponad 157 tysięcy z nich rozstrzelano - 15 dywizji zniszczył nie wróg, nie Niemcy, a swol.

Co wobec tego wszystkiego znaczył żołnierz AK i Armia Krajowa. Wiadomo, że najprostrzym i najbardziej

rozpowszechnionym sposobem rozstrzygnięcia problemów w ZSRR było niszczenie ludzi. Jak lubił mówić wódz Stalin: "Nie ma człowieka - nie ma problemu!" Wyrok na Armię Krajową był wydany i konsekwentnie realizowany.

To nie rząd londyński wydał rozkaz walki AK z partyzantką radziecką, wręcz przeciwnie nawoływał i nakazywał do współpracy z nią.

To Sztab Ruchu Partyzanckiego wydał rozkaz bezwzględnej walki z AK i jej zniszczenia.

Tadeusz Malewicz

## I O WYZWOLENIE JEJ Z NIEWOLI WALCZYĆ...

Zamiast tego, by zasiąść po wojnie z AK i prawowitym rządem polskim w Londynie do stołu rozmów politycznych, ZSRR wolał zniszczyć sojusznika. Ten fakt ukazuje prawdziwe oblicze polityki i postępowania ZSRR wobec Polski i jej Armii Krajowej.

Więc czego można było oczekiwać od ZSRR, który zapomniawszy o "słowiańskiej solidarności", nakłonił Niemcy do rozpoczęcia II wojny światowej i wspólnego napadu na Polskę. Czego można było spodziewać się od ZSRR, który jak Judasz podzielił Polskę najpierw paktem Ribentrop - Mołotow z Niemcami, a potem na Konferencji Teherańskiej z Anglią i Stanami Zjednoczonymi. Zdrada za zdradą, zмова za zмową.

Alte wtedy żołnierz AK o tym jeszcze nie wiedział i wierzył w dobre intencje partyzantki radzieckiej.

Drogo za to musiał zapłacić. Brednie historiografii radzieckiej i publicystyki białoruskiej chcą nas przekonać o judaszowej współpracy formacji AK z

Niemcami. Trzeba tu jeszcze raz powtórzyć fakty o współpracy sowietów z faszystami, naprawdę judaszowej: - Pakt Ribentrop - Mołotow - agresja I i 17 września 1939 r. - Konferencje NKWD i Gestapo (Lwów, Kraków i Zakopane), skierowane na niedopuszczenie ruchu oporu Polaków. - Terror i mordowanie inteligencji polskiej i zwykłych ludzi. Pomimo tego wszystkiego, pomimo gorzkich doświadczeń terroru radzieckiego z lat okupacji 1939 - 41 AK zdobyła się jak

jednym gorszym od drugiego. Nie tylko "Łupaszko" musiał wyżyć się złudzeń, co do współpracy z bolszewikami.

Kto nie zdążył wyżyć się złudzeń, zginął. Taka jest prawda. I to jeszcze niecała. Wymowny jest fakt wyznaczenia nagrody pieniężnej za głowę "Łupaszki" przez Markowa, gdy nie mógł zniszczyć jego i jego oddziału tak jak inne. A potem podniesienie ceny za jego głowę. ZSRR nie życzył sobie Polski jako sojusznika, zwał jej prawowity rząd, jak mógł.

Sytuacja na dole, w stosunkach pomiędzy partyzantką radziecką, a oddziałami AK była lustrzanym odbiciem tej polityki na górze. Tym bardziej po otrzymaniu z góry rozkazów zniszczenia Armii Krajowej.

Tak oto Grażyna Lipińska w książce "Jeśli zapomnę o nich" ocenia postępowanie Adolfa Pilcha po znalezieniu u zabitego partyzanta radzieckiego rozkazu o rozbrajaniu?

Polski żołnierz walczył z Niemcami na wszystkich frontach Europy - w Norwegii, Włoszech, Francji, Holandii i u boku żołnierza radzieckiego. Pod Lenino, na morzach i w niebie Anglii - w powietrznej bitwie o Londyn. Więc czemu miała współpracować z Niemcami komendant Okręgu Wileńskiego AK "Wilc" oświadczył

przedstawicielowi niemieckiemu: "Polska w stanie wojny z ZSRR nie znajduje się!"

Natomiast w walkach obronnych z partyzantką radziecką AK traciła nie tylko krew i życie swych żołnierzy. Wyczerpywały się zapasy amunicji, która nie pochodziła z hojnych rzutów radzieckich, ale krwawo była zdobywana na Niemcach.

Czemu więc nie mogli wziąć broni od Niemców do walki z dwoma (niestety taka jest prawda) wrogami,

(zniszczeniu!) oddziałów AK: "Niech świat dowie się, dlaczego tacy jak 'Góra - Dolina' są często zmuszeni działać na własną rękę. Nie każdy, nie zawsze i nie wszystko może dla wyższych celów przebaczyć i od razu nad zbrodnią wroga (radzieckiej partyzantki - T.M.) przejść do porządku dziennego."

Radzieckim partyzantom porządnie trzeba było natarć się, by amunicję do walki z nimi, a nie Niemcami, AKowcy musieli brać u Niemców. Oferta współpracy od Niemców dla AK mogła wynikać tylko z ich rozeznania złych stosunków AK z partyzantami radzieckimi! Oferta Niemców była odrzucona przez generała Krzyżanowskiego "Wilka" w rozmowie z półkownikiem Niemcem (który rozmowy prowadził na stojąco) "bo to niegodne Polaka!"

Celem walki zbrojnej AK - było wyzwolenie kraju od Niemców. - W tej sytuacji byłoby więcej niż śmieszne mówić o współpracy z Niemcami, a tym bardziej bycia u nich na usługach.

Już dziś są dane o przekazaniu Niemcom przez radziecką partyzantkę danych o siatce konspiracyjnej AK, o napadach na oddziały AK, co było na rękę Niemcom.

Wymowny jest napad brygad Manochina, Suworowa i Żeleznika przy akompaniamencie straszliwego dzikiego wycia w siłę kilku tysięcy ludzi na oddziały AKowskie po zwycięskiej lecz ciężkiej i krwawej bitwie pod Worzanami. Chcieli dobić.

I to po zapewnieniach Manochina, gdzie powoływał się on na słowo oficera radzieckiego?

Są dane o zawiadomieniu Niemców przez zastępcę dowódcy ds. wywiadu partyzanckiej brygady im. Kirowa W. Dziemidowa przez swoją agenturę o zjawieniu się we wsiach Skamienny Bor, Borki, Fiłonowcy AKowskich oddziałów.

CDN

## BATALION "BOHDANKA"

Wacław Fiszer

## ODCINEK II

Pierwsze oddziały leśne AK powstały tu w 1942 r. W 1943 r. działało ich już kilkanaście, natomiast masowy rozwój partyzantki AK nastąpił zimą 1943/44. W czerwcu i lipcu 1944 r. w oddziałach partyzanckich AK (w polu) znajdowało się ponad 7 tys. żołnierzy. Siły te dzieliły się na 9 batalionów partyzanckich (osiem 77 part. pp AK i jeden 78 part. pp AK), 8 szwadronów Kawalerii (23, 26 i 27 part. pułku ułanów AK) oraz jeden kompanii lotniczej, dwie kompanie saperów (przy VIII Bat. "Bohdanka"), jak też kilka mniejszych oddziałów, plutonów CKM oraz pancerków.

Otrzymały rozkaz "Burzy" i powiększający się stan żołnierzy w oddziałach, spowodowały, że Komenda Okręgu z początkiem 1944 r. powołała bataliony, operacyjne jednostki w miejsce istniejących oddziałów o różnych stanach żołnierzy i wyposażenia bojowego. Wytyczne Komendy Głównej zalecały, aby w okręgach dążyć do odtwarzania tych pułków, które istniały przed 1939 r. Okręg Nowogródzki miał więc powołać 20 Dywizję Piechoty z b. siedzibą w Baranowiczach, jak również 77 Pułk Strzelców Kowieńskich z Lidy, którego żołnierze nosili na naramiennikach znak pułkowy - "miskis" czyli niedźwiadka, herb Żmudzi i Kowna, na co wyraził zgodę w swoim czasie Marszałek Piłsudski; 78 Pułk Strzelców Słuckich z Baranowicz, 79 i 80 Pułki Piechoty ze Słonimia. Miała być również reaktywowana Baranowicka Brygada Kawalerii dowodzona do 12 września 1939 r. przez gen. bryg. Władysława Andersa z pułkami ułanów: 15 Pułk



Szkolenie celowniczych karabinów maszynowych VIII Bat. AK/77 pp. Od lewej leżą: "Myśliwy", Wacław Fiszer, "Smutny" Lucjan Rachowiecki; stoją: sierż. pchor. "Wilc", ppor. "Jarosz" Tadeusz Drobnik, ppor. "Gaston" Leszek Kowalski, ppor. "Turkuć" Józef Zwinogrodzki i chor. "Kontrym" Leon Domeyko; pozostali leżący: "Karp", "Karcz", "Karaś" - polegli w walkach.

Ułanów Wielkopolskich z Prużan, 26 Pułk Ułanów Wielkopolskich im. hetmana Jana Karola Chodkiewicza z Nieświeża oraz 27 Pułk Ułanów im. króla Stefana Batorego, też z Nieświeża. Przy brygadzie kawalerii był też Szwadron Łączności.

W czasie wiosny i lata 1944 r. zdążono odtworzyć jedynie 77 part. pułk piechoty AK z ośmioma batalionami, z których cztery przewidziane były do innych, wymienionych pułków, w przypadku ich powołania. Pozostałe wspomniane jednostki reaktywowano częściowo, w niepełnych składach etatowych. Wiosną 1944 r. oddziały partyzanckie na Nowogródzku tworzyły ostatecznie 5 zgrupowań: "Nadnemeńskie" (2000 ludzi), "Zachód" (800 ludzi), "Stolpecko -

Nalibockie" (900 - 1 100 ludzi) oraz kilka mniejszych oddziałów w sile kilkuset ludzi.

Oddziały Nowogródzkie stoczyły 158 walk z Niemcami i 83 z Sowietami (tych zarejestrowanych, nie wszystkie były jednak rejestrowane).

Zgrupowanie "Góry - Doliny" Stolpecko - Nalibockie samo stoczyło 235 walk, wliczając w to walki na Nowogródzku oraz "w drodze" do Kampinosu, podczas Powstania Warszawskiego, na Kielecczyźnie i na Podhalu. Zgrupowanie to było w boju 588 dni i przegrało tylko 2 bitwy.

Do wyjątkowo trudnych akcji bojowych stoczonych przez oddziały AK na Nowogródzku zaliczyć trzeba m.in. rozbić 19 czerwca 1943 r. niemieckiego garnizonu w Iwieńcu,

walki w ramach operacji "Herman" mającej na celu zlikwidowanie polskiej partyzantki w Puszczy Nalibockiej w lipcu 1943 r., odbicie 10 stycznia 1944 r. aresztowanych koło Wasiliszek, rozbić w styczniu 1944 r. więzienia w Lidzie i oswobodzenie około 70 aresztowanych partyzantów i konspiratorów, likwidacja 31 stycznia 1944 r. garnizonu w Horodnie, nieudana akcja na garnizon w Szczuczynie (poległo około 40 żołnierzy AK), likwidacja na początku maja 1944 r. niemieckiego garnizonu w Brzozówce oraz likwidacja 7 innych garnizonów niemieckich w czerwcu 1944 r., a także całodzienny zwycięski bój batalionu "Bohdanka" (4 lipca 1944 r.) z batalionem Wehrmachtu, gdzie zginęło około 80 Niemców. Nasze straty w tej potyczce były bardzo małe - kilku zabitych i kilku rannych. Dalej wymieniając należy wspomnieć nieudaną, dwudniową akcję z 7 i 8 czerwca 1944 r. z całonocnym bojem o opanowanie Wsielubia, przy zdobywaniu 9 obokupowanych punktów w mieście, w czasie której zginął dowódca VIII batalionu "Bohdanka" por. "Jastrzębiec" ciężką walkę o zdobycie stu punktów w Jewłaszach 16 czerwca 1944 r., stoczoną przez VII batalion, podczas której poległ por. Jan Piwnik "Ponury" - dowódca Batalionu.

W lipcu 1944 r. część oddziałów nowogródzkiej AK wzięła udział w operacji "Ostra Brama", także w szturmie Wilna, mając na celu zdobycie i opanowanie miasta przez oddziały Armii Krajowej, co w części się udało - przy udziale Armii Czerwonej. Pozostałe oddziały uczestniczyły w akcji "Burza", atakując wycofujące się frontowe oddziały niemieckie walczące na ich terenach działania (m. in. lipca 1944 r.

- bitwa w Trabach, Batalionu "Pala".)

Skoncentrowane pod Wilnem oddziały AK zostały otoczone i "poprzetykane", jak na szachownicy, "zielonymi" wojskami NKWD. Koncentracja została zarządzona w wyniku rokowań "gen. Wilka", płk. Aleksandra Krzyżanowskiego - dowódcy połączonych sił wileńskich i nowogródzkiej na okres "Ostrej Bramy" - z dowódcą III Białoruskiego Frontu gen. AC. Czerniachowskim dotyczących dalszego udziału naszych sił w działaniach frontowych. Podobno gen. "Wilc" uzyskał już obietnicę otrzymania dla naszych oddziałów 2 - dywizyjnego odcinka frontu, stąd gen. Czerniachowski wymógł na naszym dowództwie skoncentrowanie naszego wojska, po to, aby się mogła odbyć dokonywana przez niego inspekcja wojsk.

Odcinek frontu dla 2 dywizji wymagał odpowiedniego etatowego ciężkiego sprzętu i artylerii, czego my oczywiście nie mieliśmy. Mieliśmy więc obietnicę, że po inspekcji nastąpi przeformowanie i potrzebny sprzęt otrzymamy.

Całe wojsko zostało, będąc otoczone i "poprzetykane" od wewnątrz, ultimatywnie ostrzeżone i rozbrojone. Kilka tysięcy żołnierzy zostało podstępnie unieszkodliwionych i skierowanych najpierw do obozu w Miednikach, a następnie wywiezionych do łagrow w Kałudze, Diagilewie, Riazaniu, Kołymie, Workucie, na Sachalin i do wielu, wielu innych... NKWD natychmiast przystąpiło do masowych aresztowań i wywożenia polskiej ludności cywilnej i członków AK. Ofiarami stali się wspaniali, patriotycznie wychowani synowie i córki Ziemi Nowogródzkiej i Wileńskiej, obrońcy naszych "małych ojczyzn", którzy zostali skazani na lata cierpienia za walkę z Niemcami. Większość z nich nie wróciła.

CDN



# U POLAKÓW WILEŃSZCZYZNY

## Z PODBORZA - SPOD BORU RODEM

Chociaż ziemia uprawna nie jest tu zbyt urodzajna, lecz lasów tym okolicom Bóg nie poskąpił. Od wieków tu rosły, więc niechętnie musiały się cofnąć z woli człowieka, który obrał to miejsce na zbudowanie swego domu. Niewiele jednak ustąpiły: przy niektórych starych zagrodach iglaste rosną tuż za płotem. Jak gdyby były zazdrosne o każdą pięćdziesiątą, której zajmują tu przecież setki hektarów. Dzielią ją jedynie z bagnami i mokradłami oraz z toczącymi wśród nich swe wody rzekami Solcżą i Wisinczą...

Zanurzony w śniegu, z puszystymi czapami na gałęziach, tamtego styczniowego dnia las oddychał spokojem i ciszą. Wydawało się, że i wieś, którą odwiedziliśmy, i jej mieszkańcy, są pod ich dobroczynnym wpływem...

Podborze w rejonie solecznickim bez trudu da się podzielić na wieś starą i nową, bo też stare i te nowoczesne, często ze wszystkimi wygodami zabudowania wolały od początku osobno się trzymać. Razem blisko 140 zagród, około 400 mieszkańców. Nowe domy, przeważnie tzw. typowe, które za poprzedniej władzy masowo w gospodarstwach wiejskich powstały, jak też leciwe, pochylone do ziemi chaty. Kilka zabudowań o przeznaczeniu publicznym: szkoła, przedszkole, gmach starostwa, sklep. I tylko jedno wśród nich od reszty się odcina przyciągając wzrok. Kościół. Jak z przedwojennej pocztówki bożonarodzeniowej: nieduży wiejski kościółek, uroczym malujący się na tle tegorocznej śnieżystej zimy. Wnętrze jest miłym potwierdzeniem wrażenia z zewnątrz: zadbane, wręcz wymuskane i radosne w świątecznej jeszcze oprawie - szopka, choinki, stroiki świąteczne...

Dowiadujemy się, że Kościół Wniebowzięcia NMP stanął w Podborzu w roku 1934 pod kierownictwem i staraniem księdza proboszcza Eugeniusza Zasławskiego. Starsi parafianie wspominają go jako człowieka dużej kultury i nieprzeciętnych zdolności, wielkiego erudyty, który był dla wiernych nie tylko czcigodnym duszpasterzem, lecz też nauczycielem. W latach sześćdziesiątych przeniesiony został do parafii w Ejszyskach, gdzie spędził resztę życia i został pochowany obok kościoła. Świątynią w Podborzu opiekowali się kolejni kapłani: ks. ks. Wołodkiewicz, Jurkowlanec, Pukas, Balcewicz. Obecnie kościół podborski nie ma księdza "na własność". Od pewnego czasu posługę duszpasterską



Zespół nauczycieli z Podborza

pełni tu ksiądz Jerzy Dąbrowski z pobliskiej parafii butrymańskiej, który właśnie z tych stron pochodzi. Zresztą nie pierwszy to kapłan z okolicznych ziem się wywodzi. Młody ksiądz dwoi się i troi, by do wszystkich wiernych ze słowem Bożym dotrzeć. W okresie świąt odprawiał nabożeństwa w tletiańskiej szkole dla staruszków, którym trudno byłoby dotrzeć do kościoła. W dniu naszego pobytu w Podborzu ksiądz Dąbrowski również był nieuchwytny: jeździł po kołędzie. Szkoda, żeśmy się nie spotkali, ale i radość... że piękna tradycja kołędowania przetrwała ciemne lata i na nowo się odrodziła.

\*\*\*

Kościół, szkoła oraz miejscowa władza - trzy podstawowe instytucje, kształtujące oblicza wsi, podobnych do Podborza. Dwie pierwsze mają wpływ na osobowość człowieka, trzecia żyje wszystkimi jego dotyczącymi sprawami. Właśnie żyje, bo nie zawsze i nie we wszystkim ma głos decydujący. Z tej zwykłej przyczyny, że nie dysponuje własnym budżetem. A jednak od niej niemało zależy może. Zanim jakaś propozycja, inicjatywa w samorządzie rejonowym otrzyma poparcie finansowe, powinna się zrodzić i dojrzeć na miejscu.

Miejscowa władza w Podborzu - to przede wszystkim starosta, o czym głosi wywieszka przed wejściem do urzędu. Od 6 czerwca ub. r. tę władzę sprawuje Michał Antropik. Chociaż nie jest tu urodzony, lecz od młodości z tymi okolicami związany. Jego dom rodzinny znajduje się w Kijuciach, jedynej polskiej wiosce w rejonie orańskim. Szkołę średnią ukończył w Kolesnikach, ponieważ bliżej polskiej nie było. Potem studia agronomiczne i

pierwsza w tym rejonie praca. Od 13 lat mieszka w oddalonych o 10 kilometrów Butrymańcach, gdzie był wieloletnim zastępcą przewodniczącego do spraw gospodarczych miejscowego sowchozu, kołchozu, wreszcie spółki rolnej.

Ale jedno gospodarstwo - to nie całe starostwo, do którego należą 23 wsie. Zasiadając na nowym stołku Michał Antropik jasno zdawał sobie z tego sprawę. Z byłych gospodarstw rolnych powstały na terenie starostwa 4 spółki. Zostały z nich 3: centralna, "Podborze", została rozwiązana. W spółce czy osobno - trzeba pomagać ludziom gospodarzyć na ziemi, starsi bowiem bez niej żyć nie umieją i nie potrafili. Zresztą przy dzisiejszych emeryturach wieśniak jeszcze bardziej swego zagonu się trzyma: kto wie, co będzie jutro, a ziemia nie pozwoli głodować. Młodzi łatwiej we wszystkim w tych nowych warunkach sobie radzą. A starsi ludzie, nie mający dostępu do techniki rolniczej i konia, szukają pomocy u starosty. Nie wiedział, jak im pomóc. Sprawa ta od samego początku jego urzędowania ciążyła panu Michałowi jak młynarskie sumienie. Nie chodziło przecież tylko o pomoc doraźną, ziemię trzeba obrabiać stale. Po długich przemyśleniach postanowił zająć od władz powiatowych kredytu na utworzenie przy starostwie własnego "Agroservis". A że z taką prośbą zwrócił się jako pierwszy i często w tej sprawie obijał progi, wreszcie na nią przystali.

Już jest początek: jaka taka baza w postaci pomieszczeń do przyszłych warsztatów i są już pierwsze maszyny: spycharka i autobus, tak bardzo na wsi potrzebne. Ostatnio, na przykład, posłużyły w jakże smutnej sprawie

- pogrzebie samotnie mieszkającego w lesie staruszka. Gdyby nie spycharka, trudno by było po tym śniegu dotrzeć do jego domku, oddalonego od wsi o 20 kilometrów...

A co dopiero, jak będą mieli na własność niezbędny do uprawy roli sprzęt, z którego za dostępną opłatą będzie mógł każdy rolnik korzystać. Własny "Agroservis" przy starostwie ma rację bytu również w związku z odbywającą się reprivatyzacją ziemi. W Podborzu, jak zresztą w wielu innych miejscowościach na Wileńszczyźnie, przebiega dość ospale. Dotychczas służba rolno otrzymała ponad 900 podań o zwrot ziemi. Z nich tylko 127 osób posiada niezbędne dokumenty. Sporo papierów, znajdujących się w archiwum nowogródzkim, spłonęło. Przyszło więc sięgać do kwitów o płaceniu podatków z lat 49-50 znajdujących się w Olicie - jako drugorzędnych dowodów własności. Coraz częściej jedynym wyjściem zostaje sąd, jeśli się ma wiarygodnych świadków. Różnej wielkości polacie podborszanom się odmierzają: np. 43 ha na troje rodzeństwa; innemu znów - 30 ha. A pewna osoba, zamieszkała na stałe w Wilnie, jest właścicielem 75 ha prawie samego lasu. Są również tacy, którzy jeszcze się namyślają, obserwują innych i wyczekują... Nie dlatego, że ziemi się boją, ale tej ogromnej wobec niej odpowiedzialności, której w powstałych na wsi warunkach trudno jest sprostać.

\*\*\*

Chociaż niewiele jeszcze czasu, pan Michał starości stołek zagrzewa, pewne sprawy z ręką na sercu może na własne konto zapisać. Chociażby kołtównię. Właściwie od niej tu zaczął swe czynne urzędowanie, chociaż na początku miał wrażenie, że rozpoczyna walkę z wiatrakami. Kołtównia, którą co dzień ogląda przez okno swego gabinetu - spadek z czasów kołchozów, miała ogrzewać trzy podstawowe obiekty: wielomieszkaniowy budynek, gmach starostwa i przedszkole. I chociaż wszyscy zimą marzli, kołtównia "zżerała" ok. 100 tys. litów za sezon ogrzewczy. Wiadomo, przez co trzeba przejść, by nierentowności takiego obiektu i potrzeby jego "zamrożenia" dowiedzieć. A jednak po pewnym czasie zainstalowano w przedszkolu ogrzewanie elektryczne, specjalnie w tym celu nabyte.

Lokatorzy wielomieszkaniowego bloku otrzymali kompensaty pieniężne na zainstalowanie w piwnicy specjalnego pieca ogrzewania centralnego. Podobny ogrzewa budynek starostwa. Dopiero pierwszy sezon grzeją się w nowych warunkach, a już widać różnicę po słupku ręki termometru, który wspiął się do góry, i znacznie mniejszych wydatkach na opał. Satisfakcja byłaby większa, gdyby nie dług, którego się "dorobiono" zawdzięczając sławnej kotłowni. Obecnie ten relikwitu przeszłości stoi beczynnie. Na razie, bo kiedyś zrobi się z niego jakiś użytek. Podborze ma jeszcze jedną taką kotłownię - darmozjada, obsługującą 5 domów mieszkalnych. Ale z tamtą trzeba na razie poczekać. Każda bowiem inicjatywa wymaga środków, których zawsze jest o wiele mniej niż najpilniejszych potrzeb. Przykładowo, starostwo podborskie potrzebuje na rok bieżący 500 tys. litów. Długo więc trzeba się głowić, by wśród wydatków niezbędnych wyodrębnić te pierwszej potrzeby. Po to trzeba znać starostwo jak własną kieszeń, wiedzieć, czym żyją jego mieszkańcy. Nic dziwnego, że pana Michała nie zawsze się znajduje za biurkiem w gabinecie, najczęściej jest w terenie lub u władz rejonowych.

Każdy dzień przynosi nowe problemy i sprawy niecierpiące zwłoki. A tu nieraz... po prostu nie ma czasu dojechać. Dopóki własne cztery kółka jako tako się toczyły po wiejskich drogach, obszar starostwa, mierzącego bądź co bądź 9.361 ha razem z lasami, wydawał się być bardziej dostępny. Teraz nierzadko spotkać można pana Michała przemierzającego na piechotę drogę od domu do pracy. Bagatela - jakieś 10 kilometrów! Tylko takie "spacery" dobre są dla relaksu, w dni wolne od pracy, a nie wówczas, gdy czekają nań ludzie, ważne sprawy. Jest jednak nadzieja, że wyższa władza pomyśli kiedyś o tej niższej. W każdym bądź razie starosta podborski jest optymistą.

Roboty żadnej się nie boi, każdej się chwytą od razu, nie odkładając na dalej. Kiedy tu przyszedł, największym problemem w Podborzu był brak wody. Nie każdy przecież ma tradycyjną, własną studnię. Szczególnie cierpieli lokatorzy bloków wielomieszkaniowych. Pierwsze dwa tygodnie kadencji zlecały starości na "wierceniu" studzienek głębinowych i woda popłynęła. Wystarczy nawet na polewanie ogrodów. Tamten pierwszy zapal - że każdy ciężar jest do udźwignięcia - starości jeszcze nie mijał. By został z nim jak najdłużej.

Helena OSTROWSKA

## SZKOLNE CODZIENNOŚCI

W samym centrum wsi, przy szerokiej wiejskiej ulicy mieszczą się najważniejsze jej instytucje: kościół, siedziba starosty i szkoła. To ona wroży wsi jej dalszy los - jak działwa liczenie do szkoły podają, to wieś ma przed sobą przyszłość i rozkwit. Chociaż dziś z wróżbami nie nie wiadomo. Wieś po "wyswobodzeniu z jarzma kołchozowego" wije się niczym ryba w sieci - wiadomo: żyć trzeba, ale jak?

Na terenie podborskiego starostwa jest sześć szkół: trzy polskie i trzy litewskie. Do polskich uczęszcza 160 dzieci, zaś do litewskich 50. To, że do szkół litewskich chodzą dzieci z Misztun, Gilun - wsi tradycyjnie litewskich, nie w tym dziwnego. Podobnie w Tietiańcach - gdzie napływowa ludność przeważnie litewska. Inaczej wygląda sytuacja w szkole litewskiej w Podborzu (dzieli ona budynek z miejscowym, też

litewskim przedszkolem), w której uczy się pięćdziesięciu dzieci. Wszystkie z rodzin nielitewskich. I września miały dzieciaki nie lada problem ze zrozumieniem tego, co do nich mówi ich pani pochodząca z centralnej Litwy. Ale tak zdecydowali ich rodzice, więc mają się integrować i basta.

My kierujemy swój wzrok ku polskiej szkole dziewięcioletniej, bo wiadomo, gdzie młodzież - tam wiara i optymizm. Owszem, spotyka nas szkolny gwar, śmiechy, dźwięczne dziecięce głosy - jak w każdej szkole. Ale z każdego też kąta wygląda frasunek. A jakże inaczej? Miejscowa szkoła założona została w 1914 roku. Dzisiejszy budynek służy dzieciom grubo ponad półwiecze. I chociaż dziś od zewnątrz odmlodzony - obłożony ceglami, wewnątrz nie da się ukryć chropowatych ścian, kulawych podłóg. Pracowite i troskliwe ręce

nauczycielek jak mogą upiększają swoją szkołę. Klasy po świątach skrzą się gwiazdkami, łańcuszkami, wesołymi rysunkami. Jest miło i przytulnie, ale bieda nie da się ukryć. I zarówno administracja szkoły, jak i dzieci chętnie by widziały zamożnego sponsora, co by ten szkolny byt uatrakcyjnił.

W podborskiej dziewięcioletce uczy się 82 dzieci: 43 w klasach początkowych, reszta - to uczniowie klas średnich. O ich kształcenie dba dwudziestu kilku nauczycieli. Obecnie funkcję dyrektora szkoły pełni pani Janina Kurylo (dyrektor Halina Molis jest na urlopie wychowawczym), która jest tu wicedyrektorem od lat 17, a w Podborzu pracuje od roku 1966. Nietrudno obliczyć, że tego roku przypada jubileusz 30-lecia jej pracy. Pani Janina jest osobą nadzwyczaj skromną i o sobie niewiele mówi. Szkołę średnią ukończyła w rejonie

solecznickim, potem była polską grupą na matematyce w Instytucie Pedagogicznym, no i praca. Szkoła dla niej jest rzeczą najważniejszą, widać to bez zadawania zbędnych pytań. A dzieciom świat by cały na dłoni dała, coż one widzą te wiejskie dzieci? Kiedyś o wycieczkę, wypad do Wilna było łatwiej. Teraz... Pani Janina jedyną nadzieję ma w starości. Obiecał, że "wyczaruje autokar" i dzieciom on też będzie służył. Obietnicy dotrzyma. Jakżeby inaczej. To przecież dzięki niemu każde dziecko otrzymało niech skromny, ale prezent od Świętego Mikołaja. Niby drobny gest, ale pan starosta pamięta, że gdy był mały, to na pierwszej swej choince najmniejszego prezentu nie dostał. No i uważa, że tak być nie powinno i na takie gesty się zdobywa. Może też na remont szkoły coś wyczaruje. W zasadzie nauczyciele są

zadowoleni ze swej szkoły - wszystkim miejsca wystarcza, bo do roku 1974 była tu szkoła średnia, dobra szkoła. Więc tylko ten zab czasu zmoc.

Wielu z pracujących tu nauczycieli jest absolwentami tej szkoły: Edyta Pieciun - polonistka, Helena Burakiewicz - nauczycielka klas początkowych, Stefan Wasilewski - pan od wf oraz historyk Stanisław Kurylo.

Pani Edyta Pieciun była w klasie maturalnej liczącej 6 dziewcząt. Wszystkie zostały nauczycielkami. Ich wychowawcą - lituanista pan Adas nauczył ich nie tylko litewskiego, ale też miłości do zawodu nauczyciela. Edyta Pieciun pochodzi z Podborza, jej ojciec był organistą w miejscowym kościele. Do niej z kolei szczęście się uśmiechnęło: była studentką pierwszej promocji polonistyki w Wileńskim Instytucie Pedagogicznym. Jako studentka wraz z koleżankami brała udział w budowie centralnego gmachu dzisiejszego Uniwersytetu Pedagogicznego.

Janina LISIEWICZ



## WSPOMNIENIA

dr. Zdzisław Winnicki

ZAPOMNIANY GENOCYD  
ROZSTRZELANA POLONIA BIAŁORUSKA

## Odcinek III

Wstępny etap "operacji polskiej" zakończono w zasadzie do 1.01.1938r. 13254 mężczyzn i 1366 kobiet (według zachowanych źródeł) skazano w większości na najwyższy wymiar kary - śmierć przez rozstrzelanie. Sprawozdania stwierdziły, że wykryto i unieszkodliwiono "...407 rezydentur wywiadu, 13042 szpiegów, 2600 dywersantów oraz 4425 powstańców i członków POW" - ogółem 21407 osób. O skutkach "operacji" i jej rzeczywistym celu świadczy fakt, iż wobec pierwszej wielkiej partii wresztowanych, tj. przed 1.06.1938 r., spośród łącznej liczby 16747 osób wyrok śmierci zastosowano wobec 14037. Przekazy źródłowe z tamtych lat, nie objęte statystyką więzienną stwierdzają liczne przypadki przybycia do polskich wsi jednostek GPU i przedstawicieli NKWD, zbiorowego osadzenia mieszkańców przez tzw. "trójkę", natychmiastowe wykonanie wyroku śmierci na mężczyznach w pobliżu lasu czy polnym jarze i jednocześnie wysiedlenie pozostałych.

Rozpoczęty krwawy taniec śmierci trwał jednak nadal. Niemal równolegle bo już od połowy 1938 r., "z terminem wykonania do 1.07. "tego roku wyznaczono podobną operację skierowaną jednocześnie przeciwko "Polakom, Łotyszom i Niemcom". Tym razem dla wykonania planów miało nie być nawet pozorów podejrzeń - wystarczyło być "Polakiem, Łotyszem, Niemcem". Winą była sama narodowość. W centralnym mińskim więzieniu (dawny zamek Sapiechów) i piwnicach urzędów lokalnych oficjalnie nakazano tortury dla przyspieszania (termin!)

wymuszenia przyznających zeznań. Stłoczeni więźniowie stali niejednokrotnie w niewyobrażalnym tłoku, marli na stojąco. ... "Buchal parowóz śmierci" jak pisał cytowany Z. Poźniak. W niedługim czasie do napiętnowanej ponurą palmą pierwszeństwa polskości dołączyły wszystkie grupy narodowościowe Białorusi. W tym samym czasie w ZSRR wdrażano formalnie zapisy nowej "stalinowskiej" konstytucji (1936 r.) oraz rozpowszechniano pieśń stanowiącą quasi - hymn związkowy, którego słowami in. brzmiały: "Ja drugiej takiej strony nie znam, gdzie tak wolno dysztet człowieka". Zapelniali się doli śmierci w kuropackim lesie. Tysiące ofiar każdego tygodnia w trwających nieprzerwanie egzekucjach zalegały warstwy w maskowanych czystym, złotym piaskiem jamach. Pięcioramienna, krwawego koloru gwiazda (pentagram szatana) świeciła pełny tryumf.

Gdy nadszedł kolejny 1939, tragiczny polski rok do umęczonych ponad wszelką miarę rodaków z Mińszczyzny dołączyli Polacy z kresów II RP. Odtąd znowu głównie oni stanowili przedmiot bolszewickiego "wyzwalania proletariatu". Grażyna Lipińska, autorka niezwyklej książki "Jeśli zapomnę o nich...", więziarka mińskiego więzienia NKWD tamtego okresu wspomina, że do czerwca 1941 r. na około 13 tys. aresztantów - 95% (!) stanowili Polacy i inni obywatele II RP. Mińskich Polaków poza pojedynczymi przypadkami już nie było.

Spółeczna ekipa badawcza grupy mińskich archeologów i historyków dochodzących prawdy o Kuropatách,

odnalazła szczątki ofiar z różnych lat. Także z 1939, 1940 i 1941 r. Obok wielu pamiątek po ofiarach z terenu BSRR natrafiono na ewidentne dowody ciągu dalszego genocyd Polaków. Polskie medaliki, warszawskie obuwie, naczynia z polskimi sygnowaniami świadczyły o tym niezbitcie. Polacy zaczęli i zakończyli kuropacką tragedię.

W międzyczasie szaleństwo śmierci, likwidacja "wrogów ludu" gdy zabrakło "polskich agentów" trwały nieprzerwanie. Taktyka organów zbrodni wskazywała, że "wykonywano plan" usilnie starając się o jego "przekroczenie". Jak opowiadali świadkowie tamtych lat, każdej nocy po podmińskich wsiach (gdzie indziej napewno również) krążyły "czornyje worony" - samochody -budy wywożące pojedyncze osoby, które już nigdy nie wracały. Każde miasto obwodowe BSRR (USRR itd.) miało swoje Kuropaty. Te najbardziej znane i przebadane świadczą o totalnej walce władzy z własnym narodem. Z. Poźniak szacuje, iż stalinowski terror lat trzydziestych w BSRR pochłonął blisko 2,5 mln ofiar. Niemal tyle samo na ile oceniane są straty na całym dzisiejszym obszarze Republiki Białoruś, poniesione w wyniku okupacji hitlerowskiej. Wyniki poszukiwań świadczą także o czym innym - o świadomości katów. Gdy w 1988 r. wspomniana grupa badawcza dokonała rozkopów dwu pierwszych, głęboko zapadniętych dołów, stwierdziła, że są...puste?! Dopiero badania poniżej głębokości 2 m ukazały nie wydobyte warstwy szkieletów i czaszek. Miejsce mogił ustalono, na pewno, 510. Wielu dalszych (jak wielu?) nie udało się już ustalić. Pochłonęła je przebiegająca tuż obok, szeroka okoliczna obwodnica.

Ustalenia archeologów grupy docenta Poźniaka dowodzą, iż większość mogił kryła po około 200

zwłok. Były jednak i takie, które, sądząc z rozmiarów mogły być grobem nawet tysiąca. Szczątki tylko nielicznych nadal spoczywają na miejscu kaźni. Co się stało z pozostałymi? I o tym już wiadomo. Zaraz po wojnie, przez długie miesiące na całym obszarze Kuropat jakieś prace ziemne prowadziło wojsko. Niewątpliwie była to ekshumacja w celu zacierania śladów zbrodni.

Wojsko, jak wojsko. Niedostatecznie nadzorowani żołnierze, tu i ówdzie "odstawili chałturę", tam nie dokopali do końca, ówdzie "pominęli". Ślady zbrodni pozostały. Badacze nie mogli znaleźć odpowiedzi na to co stało się z tak wielką masą wydobytych szczątków. Sądzić jednak można, że są one stosunkowo niedaleko, rozpylone po okolicznych polach. Z. Poźniak i jego przyjaciele nie zwrócili bowiem uwagi (nie skojarzyli) na to, że w odległości sześciu - ośmiu km od kuropackiego lasu widnieją mury potężnego budynku stołecznego krematorium.

Nie ma w tradycji chrześcijańskiej, tak katolickiej jak i prawosławnej zwyczaju palenia zwłok zmarłych bliskich. A więc to tutaj? Wszystko wskazuje, że tak.

Od połowy 1937 r. (początek "operacji polskiej") do kuropackiego lasu, ku wykopanym dołom zmierzały "czornyje worony" i podobne im szczelnie zasłonięte samochody -budy. Jedną - dwie ciężarówki poprzedzał łazik z czterema w pełni umundurowanymi i uzbrojonymi w pistolety typu "nagan" enkawudzistami. Na miejscu, z "budy" wyprowadzano po cztery - sześć osób. Dwu katów pilnowało samochodu. Dwu podprowadzało ofiary ku brzegowi jamy. Tam rozwiązywano im ręce, na ogół kneblowano usta i w większości przypadków strzelano w skroń w taki sposób by zabić dwu na raz ustawionych przy sobie więźniów. I

tak aż do końca. Dwie ostatnie ofiary przysypywały zabitych po czym likwidowane były w ten sam sposób. Kaci zasypywali ostatnich i odjeżdżali. I tak przez pięć lat - w dzień i w nocy przy świetle samochodowych reflektorów. Żyją jeszcze ostatni, którzy przypadkowo to widzieli. Czy żyją kaci? Pewnie ostatni tak. Obwieszeni medalami "weterani" czczą jak co roku święto rewolucji a na dzień milicjanta dzieci szkolne wręczają im kwiaty. Czy do współczesnych, żyjących w Kraju obywateli wolnej Rzeczypospolitej dotrze świadomość i w ogóle rozmiar polskiej hekatombi (sprawa katyńska ma swoich prywatnych i urzędowych obrońców i popularyzatorów). Czy przetrwa pamięć o rozstrzelanej białoruskiej Polonii i dziesiątkach tysięcy rodaków pomordowanych przez Imperium Zła w straszliwych latach trzydziestych? Czy w ogóle społeczeństwo chce o tym wiedzieć?

Narody, które tracą pamięć nie są godne swej przeszłości i przyszłości. O Kuropatách w dzisiejszej Polsce nie wie niemal nikt. O tym, że resztki tamtych Polaków mieszkają nadal w Kołdanowie - Dzierżyńsku, Mohylewie, Bobrujsku wiedzą jedynie badacze problematyki i nieliczne grupki społeczników wspomagających rodaków na Wschodzie.

Poza Mińszczyzną i wschodnią częścią dzisiejszej Republiki Białoruś - na Grodzieńszczyźnie, Nowogródzynie i białoruskiej części dawnego województwa wileńskiego żyje obecnie około miliona (!) Polaków, zaś ludzi "polskiej wiary" - katolików prawie dwa razy tyle (10 - 20% ogółu mieszkańców państwa). Są świadomi swego pochodzenia, głęboko, zwłaszcza w starszym pokoleniu przywiązani do wiary ojców. Obowiązkiem jest także pamięć o nich.

CDN

Stefan SZREDERS

TRZYKROTNIE BYŁEM  
SKAZANY NA ŚMIERĆ

## Odcinek X

Wielu więźniów ledwo powłóczyło nogami z wycieńczenia. Postanowiliśmy im pomóc: najbardziej wynędzniałych kładł do szpitala, pozostałych leczyć ambulatoryjnie. Uzgodniliśmy sprawę z pracownikami kuchni: dodatkowe porcje będą najlepszym lekarstwem. W pierwszym rzucie wzięliśmy do szpitala 160 niedołężnych, spali po troje na jednym łóżku. Po dwóch tygodniach pobytu zostali wypisani. Następna partia składała się z 200 osób. Większość z nich stanowili lekarze, inżynierowie, nauczyciele, przedstawiciele innych zawodów, tak potrzebnych po zniszczeniach wojennych w ZSRR i Polsce.

Gestapowcom udało się ustalić mój numer obozowy w "Gross - Rosen". Znowu oczekiwałem w kolejce na śmierć.

4 kwietnia miał miejsce okropny nalot bombowców amerykańskich. Nordhausen, piękne miasto, w którym robiono "V-2" leżał w gruzach. Obóz też. Pozostało przy życiu bardzo mało więźniów. Podczas bombardowania postanowiliśmy ze Szmarnem uciekać. W tym piekle straciłem go z oczu (spotkaliśmy się ponownie po 12 latach). Rannym już nie mogłem niczym pomóc, szpital został zniszczony całkowicie. Jak się później okazało wszystkich rannych Niemcy dobijali. Ucieczka powiedła się. W ciągu jedenastu dni wędrowaliśmy z tym co znajdowałem w ziemi, aż

natrafiliśmy na kopalnię odkrywkową w Entzendorf. Spodobałem się staremu Niemcowi, zaproponował mi pracę przy pracach remontowych. Pomógł mi urządzić się jako robotnik o nazwisku Aleksander Jemiljanow, który rzekomo uciekł przed Amerykanami ze szpitala w Aachen, dokumenty pozostały tam. (Gdzie to Aachen się znajduje - nie miałem pojęcia). Umieścili mnie w hotelu robotniczym, wymyli, nakarmili. Ta sielanka trwała dość, nazajutrz Niemcy uciekli, przyszli Amerykanie.

Odnalazłem obóz radzieckich jeńców wojennych, którzy pracowali w kopalni. Wśród nich było dwoje, których niegdyś uratowałem podczas pobytu w obozie. Uściskali mnie z radością:

- Oto nasz doktor, który uratował nas od śmierci.

Pozostałem wśród nich. Każdy starał się mnie jakoś odżywić (ważyłem zaledwie 38 kilo). Amerykanie byłych jeńców karmili dobrze. Zauważyłem, że wielu własowców zmienia odzież i stara się wydawać siebie za ludzi ze wschodu. Opowiedziałem o tym kolegom. Zaczęli wylapywać zdrajców, ogółem przekazali Amerykanom ok. 400 własowców.

Przed 1 Maja radzieccy jeńcy postanowili pozdrowić Amerykanów, wywiesili dwa hasła: "Niech żyje przyjaźń radziecko - amerykańska!" i "Niech żyje 1 Maja - święto pracy i solidarności". Natomiast Amerykanie aresztowali cały obóz, na trzy dni wystawili warty. 1 Maja udało mi się

przedostać przez podkop i udać się do Halle. Tam spotkałem Bykova, złożyłem mu meldunek o tym co się wydarzyło od chwili naszego rozstania.

Niemcy powołali "Antyfaszystowski Komitet Pomocy Więźniom Obozów Koncentracyjnych". Zwróciłem się pod tym adresem. Przyjęli bardzo uprzejmie, zarejestrowali, przydzielili mieszkanie, wydali tak dużo żywności, że ledwo dowlokłem do mieszkania.

Chciałem nawiązać kontakty ze swoimi. Pod wieczór, pozostawiając wszystko w przydzielonym mi mieszkaniu, udałem się do amerykańskiej komendatury, tam zapytałem o kontakty z Armią Czerwoną.

- Przedstawicielstwa Czerwonej Armii nie ma, ale teraz odbywa się przekazywanie ludzi ze wschodu jej przedstawicielom. Jeżeli pan chce, to za 20-30 minut może skorzystać z okazji.

- A czy zdążę wpaść do domu po bardzo smaczny prowiant?

- Nie zdążymy! Nie wiadomo kiedy znowu nadarzy się taka okazja.

- Pal go licha... Proszę mnie prowadzić tam gdzie trzeba...

- Prawidłowo: wraca pan do domu, tam pana nakarmią i napoją. Idziemy.

Pospieszyliśmy się i zdążyliśmy na czas: ustawili mnie w samym końcu kolumny, maszerującej przez most...

Cieszyłem się, że nasi przyjmą z radością tych którzy z narażeniem życia stawiali opór w trudnych warunkach piekła hitlerowskich obozów.

POCZĄTKI  
WŚRÓD SWOICH

Długą kolumnę zaprowadzili na suche miejsce w lesie i kazali ukladać się do snu. Każdy coś posiadał, a ja nic. Użytyła mi kawałek koca jakaś

dziewczyna. Rankiem zwróciłem się do wartownika:

- Chcę się skontaktować ze "smierszem" batalionu.

Zatelefonowali. Szybko odnalazłem. Spotkali uprzejmie, ale na moją prośbę o skierowanie do organizacji wyższej rangi otrzymałem odpowiedź odmowną.

Sam odnalazłem "Smiersz" pułku, a następnie dywizji i korpusu. W korpusie przyjął mnie uprzejmie major i widząc moje łachmany zaproponował pół tuzina garniturów... Wszystkie wisiły na mnie jak na wieszaku... Wybrałem najmińszy.

- Stałeś się nieco podobny do człowieka. Oto mój adres, jeżeli będziesz w Moskwie - zachodź, z radością przyjmę!

Odpuścił mnie. Wieczorem byłem w Torgau. Poprosiłem w komendaturze o nocleg. Nie mogłem ryzykować, musiałem dostarczyć wiele cennych materiałów. Przyjęli, dali mamąkolację i udzieliли noclegu. Zaczęły się nieprzyjemności: pogardliwy stosunek, sprawdzanie mojej wiedzy medycznej, sarkastyczne repliki i inne chamskie wybryki różnych majorów i innych. Nazajutrz wpakowali do auta i w asyście czterech oficerów i żołnierza z pistoletem maszynowym zawieźli mnie dokądś, wysadzili w jakimś ogrodzie, a sami nie mówiąc, poszli w niewiadomym kierunku.

Oczekiwałem 4-5 godzin, potem udałem się na dalsze poszukiwania jakiegoś sztabu. Okazało się, że jestem w Dreźnie. Odnalazłem komendaturę, zapytałem o sztab I Frontu Ukraińskiego.

- Otóż towarzyszu... Gdzie jest sztab, nie wiem! Kładźcie się na tę kanapę i odpoczywajcie.

Nazajutrz moje próby odnalezienia sztabu nie powiodły się. Aż wreszcie natrafiliśmy na wartownika:

- Niech go licha, z tym sztabem.

Cały dzień zmarnowałem na poszukiwania Sztabu I Frontu Ukraińskiego... Może mi wskażesz, gdzie się znajduje?

- A po co on?

- Długo objaśniać, tam wszystko opowiem.

- Zaczekaj, ja zaraz...

Stoję, czekam i słyszę:

- Towarzyszu kapitanie, tu jakiś wścibski domaga się...

- Nie ty go zatrzymałeś, a on sam?

- Tak, sam domaga się...

Wyszedł kapitan i zapytał czego chcę.

- Długo opowiadać, ale mam sprawę.

- Idziemy... Usadził mnie przy stole, sam usiadł naprzeciwko i jak nie ryknie na całe gardło pieśń o partii...

- Wariata facet struga, czy co, - pomyślałem sobie.

- A więc wygarnij, ktoś ty i po co ci Zarząd wywiadu, a to my szybko potrafimy rozwiązywać języki? - to była pierwsza groźba, którą usłyszałem.

- Muszę się skontaktować z wywiadem... albo sztabem frontu. Tam wszystko opowiem. Tutaj mogę tylko powiedzieć, że przebywałem na tyłach Niemiec i tam działałem...

- Znaczący rzucono ciebie tam... na zjedzenie... Tak?... Nie powiesz?

- Nie, nic nie powiem i nie próbujcie mi rozwiązywać języka...

- Dobrze już, dobrze. Idziemy...

Weszliśmy do jakiegoś domu, kazal mi zacząć w korytarzu i gdzieś zniknąć. Po chwili wrócił z wartownikiem.

- Oto twój "obiekt"... Gdyby co... Strzelaj! - rozkazał i poszedł.

- Czyżby mnie aresztowano? Gdzie jestem? - zapytałem u wartownika.

- Rozmawiać nie wolno - brzmiała odpowiedź.

- A niech cię diabli - odwróciłem się ze złością.

CDN



**СЕРИЯ**

**ОРТ**  
5.00 Телеутро, 8.00, 11.00, 14.00, 17.00, 23.20 Новости. 8.15 «Секрет тропиц» (анки), 9.05 «Чтобы помнили» с Н.Рыбников. Ведущий — Д.Филатов. 9.45 В мире животных. 10.30 «Угадай мелодию». 11.10, 17.00 Журнал телевидения «Мир». Консульт. делового сотрудничества со странами дружбы. 11.40 «Место встречи изменить нельзя» — 1-я серия, 12.50 Весенние каникулы! «Кортиж» — 2-я серия, 14.20 «Приключения в Одиссее» 15.35 «Элен и ребята». 16.00 Тел-а-тел. 16.30 Смена дней спорта. 17.20 «Секрет тропиц» (анки). 18.10 Час пик. 18.35 «Угадай мелодию». 19.05 Тема. 19.45 «Спокойной ночи, малыши!». 20.00 Время. 20.30 Операция. 20.45 Программа передач. 20.50 Церемония вручения премии американской киноакадемии «Оскар». Трансляция из Лос-Анджелеса. 22.40 Игорь Моисев в программе «Мужчина и женщина». 23.30 «Место встречи изменить нельзя» — 1-я

Санкт-Петербург  
12.00, 13.00, 14.00, 15.30, 18.30, 21.45 Информ ТВ. 12.10 «Первая  
обложка». Сернал. 13.10 Скорая помощь. 13.40 Советы садоводам. 13.50,  
15.05, 15.55 Музыкальный момент. 14.10 «За глаза». Музыкально-  
развлекательная программа. 14.35 Мультифильм. 14.55 «Твоих оград  
гроз чугуинный». Телефильм. 15.15 Стиль жизни. 15.40 «Немецкая

**ПОЛЬША — 1**  
08 00 Сельское хозяйство в мире. 08 15 Польские танцы. 08 35  
Сельскохозяйственная программа. 09 05 Музыкальная программа. 09  
15 "Дорога в Антонию". Сериал пр-ва Канады. 10 25 Телеутро. 10 50  
Музыкальная программа для детей. 11 00 В старом кино. 12 25 Пере-  
валы. 13 00 Трансляция из Ватикана. 14 20 Публицистическая  
программа. 14 00 Новости. 14 10 Неделя. 14 40 Репортаж. 15 15 "Север-  
Юг". Сериал пр-ва США. 16 10 Программа для родителей. 17 00  
Время культуры. 17 50 Календарь XX века. 18 00 Телеэкспресс. 18 20  
Тот постылся. 18 50 Сатирическая программа. 19 10 "Доктор  
Камин". Сериал пр-ва США. 20 00 Вечеринка. 20 30 Новости. 21 10  
"Матери, жены, любовники". Сериал пр-ва Польши. 22 10 Вечер с  
Алицией. 23 05 Спортивное воскресенье. 23 50 Международная  
публицистика. 00 25 "Поклоние". Фильм пр-ва СССР



## RELAKS ~ ROZRYWKA ~ HUMOR

## REBUSIK

Dzień dobry!

Kochani moi wiosna zbliża się coraz większymi krokami. Myślę, że jeszcze kilka dni i rozgości się u nas na dobre. W związku z tym mam dla Was konkurs literacki pt: Moje spotkanie z Panią Wiosną. Czekam na Wasze wierszyki i poważne wiersze. Starajcie się, bo nagrody są bardzo atrakcyjne. Uchylę Wam rąbka tajemnicy i powiem, że Nagrody ufundował Konsul Generalny RP w Grodnie Pan Mariusz Maszkiewicz. Wśród nadesłanych prac zostaną wybrane i nagrodzone dwie najlepsze.

A więc starajcie się i piszcie. Czekam.

Wielkie brawa dla Ani Braziewicz z Lidy, która ułożyła krzyżówkę do naszego kącika. W dzisiejszym numerze będziecie mieli okazję przekonać się, czy jest ona łatwiejsza od tych, które Wam proponowałem, czy trudniejsza.

Napiszcie o tym, a jeśli Wam się uda wymyślić sami i nadesłajcie do redakcji.

I znów niezawodne dzieci ze szkoły w Jodkowiczach napisały do mnie i przysłały rozwiązania zadań z poprzedniego numeru. Moje gratulacje! Proście o jakąś scenkę dla Was, ciągle szukam. Jeśli to będzie możliwe postaram się zamieścić ją na ostatniej stronie "Głosu". Bądźcie cierpliwi.

Mamy nowych czytelników. Tym razem są to dzieci z rejonu wronowskiego. Oto ich nazwiska: Walentyna RUSAK z Litwicy, Wika MOTYLONAK, Ala ŻOŁNIERCZUK, Tania KARTANOWICZ, Grażyna SOKOŁOWSKA, Tania KISIELEWSKA wszyscy z Bieniaków (podejrzewam, że są to koleżanki, ale niestety nie o tym nie piszą) oraz Anna BUŁACH ze Szczuczyna. Cieszymy się bardzo, że przyłączyłyście się do naszej zabawy. Mam nadzieję, że miło spędzicie czas rozwiązując Rebusikowe zadania.

Czy pamiętacie Natalię Ignatowicz? Opublikowaliśmy kiedyś jej wiersz pod tytułem "Widziałam film dokumentalny"

dziś prezentujemy kolejny utwór dziesięcioletniej Natalii.

Otwórz swe serce człowiecze!

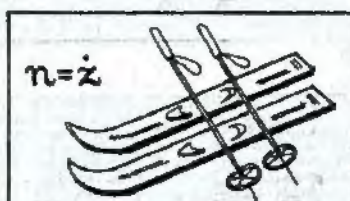
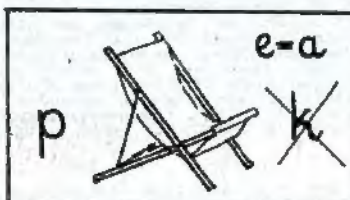
Otwórz swe serce człowiecze,  
Dla wszystkiego co jest słabe  
i na pomoc czeka.

Dla pieska głodnego, co szczeka,  
by ktoś mu dał chleba i mleka.  
Otwórz swe serce, człowiecze,  
dla ptaszka, który marznie zimą  
i dla dziecka, u którego mamy nie ma  
człowieku, zlituj się nad nim  
i dopomóż im  
zrobić wszystko, co jest w twoich siłach!  
Nie bądź taki skąpy i chciwy.  
Przytul do siebie wszystkich.  
Niech tak zrobi cały świat  
i szczęśliwy będzie.  
Otwórz twe serce człowiecze...

Tyle na dziś.  
Do następnego numeru.

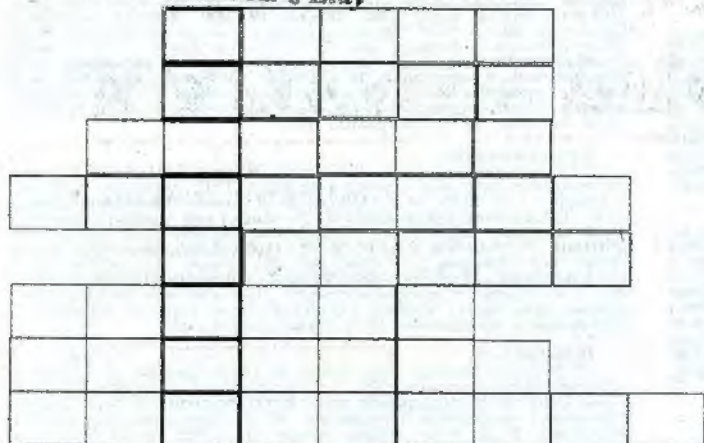
REBUSIK

## REBUSY



## KRZYŻÓWKA

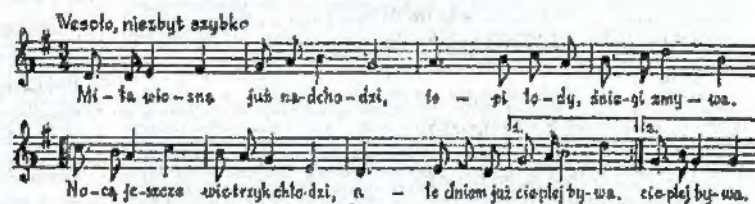
Ani BRAZIEWICZ z Lidy



- 1, 2, 3 - Miasta polskie, zaczynające się na literę "K".  
4, 6, 7 - Miasta wojewódzkie, które leżą najbliżej granicy z byłym Związkiem Radzieckim.  
5 - Miasto nad Brzegiem Bałtyku.  
8 - Główna rzeka Polski.

## WIOSENNY MAZUREK

Muzyka: Władysław Szpilman  
Słowa: Henryk Rostworowski



1 Miła wiosna już nadchodzi,  
topi lody, śniegi zmywa.  
Nocą jeszcze wietrzyk chłodzi,  
ale dniem już cieplej bywa.

2 Ma już wierzba listki młode,  
biata brzoza małe paki  
Już na polu za ogrodem  
odezwały się skowronki.

3 Psotny wietrzyk, urwis dziki,  
wpadł zniemacka na podwórko,  
spłoszył gęsi i indyki,  
i potargał piórka kurkom.

## ZWIERZĘCE ZAGADKI

1. Wąsy mam, szczypce mam!  
Kto ja jestem zgadnij sam.
2. Mam futerko aksamitne,  
mam jak łopaty nożki.  
Wędruję w głębi ziemi  
przez ciemne, długie drożki.
3. Mieszka w chlewiu  
i woła kwiku, kwiku.  
Smaczne mięsko  
i kielbaski da nam bez liku



**CZY WIESZ,  
ŻE ...**

1 Wszystkie zwierzęta pokryte futrem "linięją" na wiosnę, czyli tracą puch, który przez zimę podbił ich futra.

2 Dzieciol na wiosnę szuka żony, a że nie potrafi śpiewać, to bębni dziobem po suchym sęku.



3 Dzieciol, kiedy mu brak owadów, ratuje się nasionkami szyszek świerka. Wykuwa w pniu drzewa otwór, obsadza tam szyszkę jak w imadle i wtedy z łatwością wydobywa nasiona.

4. Pliszka przylatuje już wtedy, kiedy się zaczynają roztopić. Stąd powstała gadeczką, że "jak pliszka ogonkiem brzęknie - to lód na rzece pęknie".

AKADEMIA PROFESORA  
MĄDRALIŃSKIEGO

Część IV



W czas zimowej chłodnej pory  
Wyszedł lis ze swojej nory:  
-Do mnie, wszystkie głodomory,  
Do mnie, z lasów,  
z kniei, z chaszczy!  
Mam ja coś dla każdej paszczy!  
kto nie dojadł, ten się naje!  
Znam zwierzęce obyczaje,  
Znam zwierzęce apetyty  
I mam pomysł znakomity,  
Żeby każdy z was był syty.

Zewsząd zbiegły się zwierzęta,  
Bo dla zwierząt to przynęta,  
Pokaż iskra życia tli się.

-Gadaj, lisie Witalisie,  
Przybływamy całą zgrają,  
Bo nam kieszki marsza grają.  
Opowiadaj, lisie, ściśle  
O niezwykłym swym pomysśle!

Lis tych słów uważnie słuchał,  
Po czym rzekł zdejmując z ucha  
Swoją kapelusz zawiadając:  
-Umiem piec ze śniegu placki.  
Mam do tego obok, w lasu,  
Piec własnego wynalazku.  
Kto dostarczy kupę śniegu  
I dorzuci mi do tego  
Poleć sadła lub słoniny,  
Ten w niespełna pół godziny  
Prosto z pieca na śniadanie  
Placków tłustych niesłychanie  
Pełny taki wór dostanie.

Mówiąc to potrząsnął worem,  
Że aż z wora nad otworem  
Buchnął, mile lechząc w chrapach,  
Pieczonego ciasta zapach.  
Zaś Witalis prawil dalej:

-Mnie bynajmniej się nie pali,  
Takie placki stale jadam,

Ale sobie trud ten zadam,  
By wyżywić was do wiosny,  
Bo wasz wygląd jest żaloszny.  
Co za placki! Szkoda gadać!  
Mógłbym tydzień opowiadać  
O ich cudnym aromacie,  
O ich smaku! Otóż macie.

Z tymi słowy wyjął z wora  
Placków tuzin czy półtora  
I sam zjadł je z apetytem,  
Pomlaskując sobie przy tym.

Po szelmowskim tym popisie  
Padły głosy: - Witalisie,  
Co się zjadło, to przepadło,  
Dostarczymy śnieg i sadło,  
Uczta będzie wyśmienita,  
Chcemy najeść się do syta,  
Chcemy placki mieć - i kwita!

Lis przyczesał sobie ogon:  
-Placki jutro być już mogą,  
Więc nazajutrz bardzo wcześnie,  
Gdy las tonął jeszcze we śnie,  
Tłumy zwierząt szły w szeregu,  
Wlokąc całe góry śniegu,  
A do tego jeszcze sadło-

Tyle, ile go przypadło.

Lis już stał przed swoją norą.  
Spojrzał: owszem, sadła sporo!  
Pelen werwy i ochoty  
Wziął się zaraz do roboty,  
Zdjął kapelusz, duchem skoczył,  
Z pięćset śnieżnych kul utoczył,  
Każdą spłaszczyl szybkim ruchem,  
Tak jak robi się z racuchem,  
Schwylił sadło i rzetelnie  
Wysmarował nim patelnię;  
I choć to jest rzecz kobieca,  
Placki wkładać ją do pieca.

Z pieca wnet buchnęła para,  
A Witalis już się stara  
Już dorzuca nowe placki,  
Taki z niego kucharz chwacki.

Przeglądają się zwierzęta,  
Pilnie chodzą mu po piętach.  
Wprost doczekać się nie mogą!  
A Witalis przeży ogon,  
Zda się, wacha cudny zapach  
Aż zwierzętom kręci w chrapach  
Aż zwierzętom skręca kieszki.  
A Witalis zbiera szyszki  
I do ognia je dorzuca,  
Kraży, krząta się, przykuca.  
-Sadła jeszcze! Sadła! Prędzej  
No, bo placki wam uwędzę!

Po upływie pół godziny,  
Niewyraźnie strojąc miny,

Z pieca wyjął lis patelnię  
I do zwierząt rzekł beczelnie  
-A to dziwna jest przygoda!  
Proszę, spojrzcie, sama woda  
Z takim śniegiem trudu szkoda  
Rozpuszczony, mokry, sypki  
Mogłyby w nim pływać rybki  
A mówili, że to nie to!  
Śnieg powinien być jak beton  
Zamarznięty i w kawalkach.  
Taki właśnie jest w Suwałkach  
W Augustowie, w Ostrołęce...  
A to co? Umywam ręce!  
Poszło całe wasze sadło,  
Tyle pracy mej przepadło!  
Nie nabiorę się powtórnie,  
Mam was dosyć, boście durnie  
Zawstydzili się zwierzęta.  
Racja! Nikt z nich nie pamiętał,  
Że przed samym świtem jeszcze  
Padal śnieg zmieszany z deszczem.  
A śnieg z deszczem jest wodnisty-  
Fakt dla wszystkich oczywisty.

Na nic całe przedsięwzięcie!

Lis wykręcił się na pięcie,  
Spuścił ogon na znak smutku  
I do nory powolutku  
Poszedł, by się zamknąć w norze,  
Bo był w bardzo złym humorze.

Ciąg dalszy w następnym  
numerze

"Głos znad Niemna"  
Wydawca:  
Związek Polaków  
Redaktor naczelny  
Eugeniusz SKROBOCKI

Adres redakcji:  
230023 Grodno  
ul. Dzierżyńskiego 32  
tel. 44-63-75

Druk: Zakłady Graficzne  
Grodno, ul. Poligrafistów 4  
Zamówienie nr 1067  
Nakład 9401 egz.

Tygodnik: indeks 63863 Nr rej. 8  
Indeks w Polsce 329258.  
Prenumeratę przyjmują placówki Ruchu S.A.  
Objętość pisma - 2 drukowane arkusze

Cena prenumeraty:  
miesięczna - 4000 rb.  
na kwartał 1996 r. - 12000 rb.  
W Polsce na kwartał - 78 tys. zł.  
(7 zł. 80 gr.)

Autorzy publikacji ponoszą odpowiedzialność za dobór i wiarygodność podawanych faktów. Ich poglądy nie zawsze są zbieżne z poglądami redakcji. Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów nadesłanych materiałów bez uprzedzenia, listownego kontaktowania się z autorami.